Nr. 22. Lwów — Piątek dnia 28 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, uroczystościach rodzinnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, koncertów ... 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
„Drobnych ogłoszeniach“
Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Karola W. | Petra Weryhy
Jutro: św. Franciszka Sal. | Antonya W.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 42 — Zachód „ „ 4 „ 47

Długość dnia g. 9 m. 5 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

List Józefa Kościelskiego.

Mówiliśmy wczoraj na tem miejscu o owej niepolitycznej i nierozważnej rezolucyi uchwalonej na wiecu wyborców miasta Poznania, a żądającej od berlińskiego Koła poselskiego polskiego, aby głosowało przeciw powiększeniu marynarki wojennej, zaś od posła miasta Poznania, p. Cegielskiego, aby w razie, jeżeli Koło polskie uchwali głosować za powiększeniem marynarki, zerwał solidarność i w Izbie wstrzymał się od głosowania.

Rezolucya ta, niepolityczna w najwyższym stopniu, nie może się nawet powołać na tę okoliczność łagodzącą, na którą się powołują teraz ci, którzy namiętnie występując w Galicyi i w Królestwie Polskiem przeciw Niemcom szlą sukurs hakatystom i uprawniają w obec wielu zawziętość tych naszych wrogów; nie może się powołać na mowy Hohenlohego i Miquela, które naprawdę mogły wytrącić z równowagi nie dość zimne, spokojne i wytrawne polskie umysły. To też w polskich sferach politycznych pod zaborem pruskim rezolucya warchołów poznańskich wywołała ogólne oburzenie, a najlepszym jego wyrazem jest list, który z tego powodu wystosował p. Józef Kościelski do *Dziennika Poznańskiego*. List ten, jako bardzo ważny dokument polityczny, podajemy tu dosłownie.

Pan Kościelski pisze:

„Nieostrożnie jest pisać o sprawie, która roznamiętnia opinię publiczną; nieostrożniej jeszcze, gdy się piszący z tą opinią nie zgadza. Dla czego się więc odzywam? Oto dla tego, że zdawna trzymałem się złotej reguły naszego starego Mikołaja z Nagłowic: „prawdę powiem niechaj boli jako chce“. Prawdą mi jest to, co zdobyłem cierpiąc i walcząc, nie dla siebie, ale dla sprawy; a że zaboli i tych, do których się zwracam, i mnie, że mówić muszę, to jest rzeczą małej wagi wobec spełnionego obowiązku.

Sprawą, która mię do pisania zniewala, jest rezolucya powzięta na wiecu wyborczym w Poznaniu na dniu 13 b. m. Rezolucya ta, mojem zdaniem, jest niemądra i niepolska. Że jest niemądrą, martwi mię, że jest niepolską, boli mię, dla tego pobieżnie tylko uzasadniwszy zarzut pierwszy, zatrzymam się dłużej nad drugim.

Rządy związkowe Rzeszy niemieckiej zażądały od parlamentu znacznych kwot na wzmocnienie marynarki. Dla czego? — Każdy, kto posiada bądź to gospodarstwo rolne, bądź zakład przemysłowy, a chociażby tylko warsztat dobrze się opłacający, wie doskonale, że w tym kierunku rozwijać mu się i nakłady czynić wypada, w którym największe ciągnie zyski. Statystyka stwierdza, że zamorski handel niemiecki nieprzerwanie wzrasta, że tak ze wzrastającego wywozu, jak z kapitałów, któremi obywatele i firmy państwa niemieckiego na wszechświatowym rynku obracają, finanse Rzeszy coraz poważniejsze realizują zyski: rządy związkowe czynią więc to, co uczyniłby każdy prywatny a rzutki przedsiębiorca: pragną wzmocnić ten czynnik, który jest oparciem i dźwignią najlepiej procentującej się gałęzi gospodarstwa państwowego. Na zamiar taki może z niechęcią patrzeć konkurencya Rzeszy niemieckiej, ale kiedy obywatel tejże Rzeszy, w mniejszym lub większym stopniu pośrednio lub bezpośrednio w rezultatach i zyskach udział biorący. To też na zasadę, przez rządy związkowe postawioną, godzą się wszyscy, różnica zdań objawia się jedynie w obrachunku. Przeciwnicy projektu twierdzą, że sumy na powiększenie floty żądane nie mogą przynieść odsetek w spodziewanych korzyściach, nic więcej. Jest to przetłómaczone na nasze stosunki, jakby walne zebranie akcyonaryuszy jakiejś fabryki nie godziło się na wywody rady nadzorczej, która z powiększenia fabryki rokuje sobie powiększenie zysków. Takiem walnem zebraniem, na którem się przeciwne zdania zetrzeć i zmierzyć mają, będą obrady komisyi parlamentarnej. Tam dopiero twierdzenia poparte będą dowodami.

Dzisiaj rezolucye powzięte w pewnym kierunku przed obradami komisyi, przez gremium nietylko po za parlamentem, ale zdala od wszelkiej kompetencyi stojącem, jest czynem politycznie niemądrym, a takie czyny w polityce zwykły się mścić dotkliwie. Bywały już wprawdzie w Niemczech wiece, które się oświadczały za przyjęciem projektu rządowego, ale to były zebrania interesentów, kupców, zamorskimi stosunkami stojących — zebrania złożone z ludzi najróżnorodniejszych politycznych przekonań, których wspólny interes zespolił. Mimo tych wszystkich zebrań i objawów pozostaje rezolucya poznańska dotąd unikatem — z którego czy się szczycić można, wątpić należy.

Rządy związkowe żądają dalej gwarancyi na pewien szereg lat, aby przedsięwzięcia tak kosztownego nie puszczać na niepewne wody parlamentarnych kaprysów. Czy obrana forma słuszną jest, i czy nie ścieśnia parlamentarnych kompetencyi, to również dopiero bliższe rozprawy w komisyi wykażą. W zasadzie rządy związkowe spełniają tylko obowiązek, starając się zabezpieczyć przyszłość i rozwój przedsięwzięcia, które tak wielkie sumy kosztuje. Wszakże każdy prywatny przedsiębiorca, uciekając się do kredytu, w celu rozszerzenia zakresu przedsięwzięcia, pragnie sobie przedewszystkiem zapewnić pewne stałe, a dłuższe termina, aby się nie stać łupem kaprysu lub chciwości wierzyciela. Właśnie rezolucya poznańska może być dla rządów związkowych cennym argumentem w obradach komisyjnych na korzyść septennatu, bo przy znanej tchórzliwości niektórych parlamentarnych frakcyi w obec wyborców, łacno przyszłość kosztownego przedsięwzięcia na szwank narażoną być może. Rezolucya poznańska jest więc przedwczesną, a w polityce co przedwczesne — to niemądre.

Najcięższym zarzutem, jaki rezolucyi poznańskiej z mojego punktu widzenia czynię, jest ten, iż jest ona niepolską, to jest grzeszy przeciwko duchowi narodu.

Zasada, jakoby uczciwość i sprawiedliwość wykluczonemi być winny z polityki, wynalezioną została przez ciemiężców, którzy nią nadużycia siły i powagi przed sumieniem społecznem uniewinnić pragną. Ciemiężonym, a więc słabym, pozostaje tylko jedna siła, właśnie siła sprawiedliwości i uczciwości nawet w obec ciemiężców. Ten rozum polityczny wszelkiego gnębionego społeczeństwa schodzi się u nas z duchem narodu, który zawsze się sprawiedliwością i bezstronnością w obec wrogów i słabszych odznaczał, każdemu co mu się słusznie należało oddając, i prawa przyrodzone zawsze we wrogach szanując. Dla tego wszystko, co od tej zasady odbiega, co namiętnościom chwilowym i choćby najbardziej uprawnionym niechęciom folgę daje, niemądrem i niepolskiem jest: odbiera nam siły i przeniewierza nas duchowi. Zasada bezwzględnej sprawiedliwości, która nietylko jest zdobyczą naszego ducha w przeszłości, ale winna pozostać wytyczną naszego dziejowego posłannictwa na przyszłość, jest owym ewangelicznym talentem, którego nam ani zakopać, ani roztrwonić nie wolno. Kto chwilowej nienawiści gwoli drogi ducha wykrzywia, ten jest może człowiekiem do pewnego stopnia na usprawiedliwienie zasługującym, ale Polakiem nie jest i duch narodu wyprzeć się go musi. Jeżeli wróg twój łaknie tego, co mu się należy, daj mu. Chceli za wiele, możesz mu odmówić, ale odmów mu dla tego, że chce za wiele, a nie dla tego, że jest ci wrogiem.

Ten, co się wszystkich dóbr ziemskich pozbył, żyw będzie, póki ideę w łonie piastuje, bo tylko z niej się odrodzi: komu namiętności tę gwiazdę przewodnią przesłonią i zaciemnią, zginie, i nie będzie miał z czegoby się odrodził.

Jeżeli więc, wracając do konkretnego przypadku, rządy związkowe nad miarę żądają, odmówić im przyjdzie: dziś już, nie zbadawszy, odmawiać ab irato, zdrożnem jest i niepolskiem.

Argument, którym się niektórzy posługują, to jest wzgląd na nadmierne obciążenie podatkujących, używanym bywa li tylko w celu otumanienia maluczkich i niejasnych, którym chwała Bogu dotąd otwarcie powiedzieć nie można: wyrzeczmy się ducha naszego w przeszłości i popsowajmy go na przyszłość.

Kto krótko lub niejasno widzi, ten na taki fałszywy argument łacno usidlić się da, i sądząc, że jedynie kieszeni broni, zbrodnię w obec narodu popełnia. Bo Ty nie na tym trojaku, którego i tak uronisz, oprzesz przyszłość narodu, ale na niewzruszonem trwaniu przy prawdach jego, które przetrwają dzisiejszy Twój upadek. Bo trojak ten wspólny wszystkim jest, a prawda Twoja Twoją jest, i im bardziej jej inni przeczą, tem silniejsze Ty jej dawaj świadectwo. Bo nie co innego, jeno prawda Twoja wyróżnia Cię przed innemi i daje Ci tę odrębną cechę, którą tak zachować pragniesz. Bo ani ten trojak, ani czapka rogata nie sprawia, że innym jesteś, ale duch Twój to sprawia, więc przed każdym krokiem pytaj ducha, żali on jest na tej drodze.

Dla tego po ludzku sądząc, jest rezolucya poznańska tylko niemądra, po polsku czując — zdrożna. Po polsku więc czując, jest ona zdrożną i z innych względów, mianowicie w drugiej części, wymierzonej przeciwko dotychczasowemu reprezentantowi miasta Poznania w parlamencie Rzeszy. Przejawia się w niej ów duch niesforności, prywaty, zawiści, który stał się powodem naszego politycznego upadku, a który nie z ducha narodu poczętym jest, jeno właśnie z niezgodności i przeciwieństwa, w jakiem z biegiem czasu stanął ustrój nasz państwowy do właściwego ducha narodu. I tego to właśnie złego ducha niesforności i prywaty, który obałamucił szlachtę i kraj o upadek przyprawił, bierze dzisiaj tak zwana partya ludowa na patrona i przewodnika. U szlachty po całych wiekach chlubnych i czystych dziejów, choroba wyrodziła się z rozstroju. Tak zwana partya ludowa pierwsze swe kroki z tym duchem, jako chorobą organiczną stawia. Powierzchownie patrzący mógłby zwątpić o przyszłości ludu i jego politycznem zdrowiu. Na szczęście przy bliższym rozbiorze znachodzi się objaw pocieszający, a mianowicie, że w tem, co ruchem ludowym dziś zowią, nietylko ludu dotąd niema, ale niema nawet i mieszczaństwa. Gdy się lud i mieszczaństwo, to ostatnie jako wykwit najzdrowszych ludowych pierwiastków, odezwą, to odezwą się inaczej; gdy nareszcie staną do pracy, pójdą zgodnie z duchem narodu, drogą prostą i szlachetną, bez naleciałości każących ducha. Inaczej być nie może, bo w ustroju naszego narodu nieprzebytych granic między warstwami społecznemi nie było nigdy, prąd więc ten sam, i duch ten sam cały naród jedną i tą samą iskrą przebiegał.

W feudalnie ustrojonych społeczeństwach ściśle szranki odgraniczały różne stany. Były wszędzie, równie jak i u nas, stany z wszelkich politycznych praw obrane, bo to wypływało z ducha wieków średnich, ale każdy w stanie, w którym się urodził, pozostać musiał, i dla tego wszystkie stany między sobą o większy wymiar praw ciągłe walki staczały. Warstwa uprzywilejowana, czyli szlachta, okoliła się jakby murem fortecznym, po za który chyba przez ciężkie zwodzone bramy dostać się było można. U nas ta sama warstwa siedziała jakoby w otwartym obozie, do którego ze wszystkich stron dostęp był łatwy, bez murów i ostrokołów. Dla tego u nas we właściwem feudalnem pojęciu, szlachty nie było, było tylko obywatelstwo, posiadające to, co się u Rzymian *civitas* zwało — do tego przywileju nie każdy bywał przypuszczanym, ale nikt w narodzie z zasady od niego wykluczonym być nie mógł. Na zachodzie ściśle odgraniczone warstwy społeczne wyrabiały w sobie osobne ideały, wytyczne i cele, często ze sobą nie licujące, u nas duch ten sam wiał przez wszystkie stany, w literaturze z dawna dając nam kmieciów Janickich, mieszczan Klonowiczów i Zimorowiczów, a w ostatniem stuleciu, wykwitając w Staszicu, Kilińskim, Marcinkowskim, Libelcie. Oto są okazy nieskażonego filtrowania się najczystszych soków narodu przez warstwy społeczne.

Upadek polityczny kraju przerwał ten normalny rozwój i wykwit sił narodu w duchu narodu. Katastrofy finansowe, rewolucye, emigracye, prześladowania polityczne, a niekiedy własna lekkomyślność wyzuły znaczną część szlachty, zwłaszcza mniejszej, z majątku i wygnały ją z zagród rodzinnych. Szlachta ta, osiadłszy po miasteczkach, zbliżyła się do mieszczan, jęła się zajęć mieszczańskich, z czasem w związki rozliczne z mieszczanami się łącząc. Dzisiaj już zapewne takiej mieszczańskiej rodziny niema, któraby matki lub babki szlacheckiego pochodzenia wykazać nie mogła: nieszczęścia kraju i duch czasu pomieszały i zniwelowały warstwy społeczne. Dla uświadomienia narodowego, dla wspólnego a ogólnego poczucia krzywdy, stało się to zmieszanie nadzwyczaj ważnym czynnikiem, czy i dla podniesienia wartości samego mieszczaństwa — wątpić należy. Przeciwko takiemu zmieszaniu się warstw społecznych nie dałoby się nic powiedzieć, gdyby było ogólne, to jest, gdyby z obu stron najlepsze, wyborowe siły łączyły się i mieszały. W tym przypadku atoli, część szlachty, przeważnie własną winą o materyalny upadek przyprawiona, do najlepszych elementów swej warstwy policzoną być nie może. Wniosła ona w nowe stosunki — wyjątki potwierdzają tylko regułę — obok wielu przywar swego stanu, nadto owo cierpkie uczucie zawiści, któremu każdy na społecznej drabinie z wyższych na niższe szczeble zstępujący podlega. Wniosła ona wszystkie przywary szlacheckiego naszego stanu, wszystkich jego cnót zaniechawszy, jako ofiarności, zapału czystego, poświęcenia dla idei i tej serdeczności bratniej, która nigdzie tak pięknie, jak u nas, nie kwitnęła.

Jednem słowem wniosła ona w średni stan nie szlachectwo, ale szlachetczyznę. Ztąd ten, na pozór, ale na pozór tylko zdumiewający fakt, że grzechem, który starszą warstwę zgubił, młoda życie poczyna, ztąd dalej uprawnione twierdzenie, że obecny tak zwany ruch ludowy, ludowym nie jest, ale raczej jeszcze epigonem tych pierwiastków, które się najujemniej w naszem politycznem życiu uwydatniły. Jeżeli się pierwiastki te orędownikami ruchu ludowego być mienią, samozwańcami są, bo lud, gdy na arenę polityczną wystąpi, nie wystąpi z zarodkiem śmiertelnej choroby, ale w tej białej szacie sprawiedliwości i prawdy, którą dzieje naszego narodu tak długo nosiły a którą lud niezbrukaną przechował. Pierwiastki te bałamucić lud mogą, w imieniu ludu przemawiać nie wolno im, bo wszakże się oni złością i jadem na wszystkie warstwy rzucają: i na szlachtę, i na mieszczaństwo, które się drogi pracy a rozwoju trzyma, i na lud, o ile jak duch narodu każe, światlejszej braci słucha i z zaufaniem obronę wspólnych zagrożonych praw w jej ręce składa. Przyjdzie czas, gdy naród nasz przewodników z ludu mieć będzie, jak ich już miewał w ważnych chwilach swych dziejów; wykolejonych niedouczków przewodnikami nie uzna nigdy. To nie są reprezentanci ani narodu, ani jakiejkolwiek jego warstwy, to są pierwiastki rozkładowe i apostołowie rozkładu, pod maską pracy dla ludu i przez lud niskie swe popędy skrywający. Takie polityczne czyny, jak rezolucya poznańska, niemądra, brzydka i niepolska, przyczynić się tylko mogą do prędszego uświadomienia prawdziwego ludu, który wówczas zrzuci z siebie ze wstrętem „tę Dejaniry palącą koszulę.“

Otwierajmy więc oczy ludowi, otwierajmy je sobie wzajemnie, choćby boleć miało, choćby płakać przyszło; może taki płacz serdeczny obmyje prędzej ten kał i brud z posągowej białości narodu.

W tym kierunku jeszcze jedna uwaga. W ostatnich latach, pod oczami naszemi wyrosło i zorganizowało się systematyczne prześladowanie polskiego imienia. To co dawniej rząd tylko czynił, wziął na siebie odłam niemieckiego społeczeństwa, między nami mieszkający, dawniej, jeżeli nie przyjaźnie, to przynajmniej obojętnie na nas patrzący.

Dlaczego się to stało, i kiedy się to poczęło? Póki społeczeństwo polskie ujawniało życie swe na zewnątrz jedynie w bezpłodnych skargach i bezsilnej opozycyi, Niemcy, między nami mieszkający, z nas i krzywdy naszej żyjący, nie marzyli zgoła o zorganizowanej walce przeciwko nam. Owszem, śpiewając sentymentalne piosenki o waleczności i szlachetności Polaków, zasypiali z tem błogiem przekonaniem, że im w pracach około państwa i w korzyściach, z tych prac płynących, Polak konkurencyi robić nie będzie. Z chwilą, w której społeczeństwo nasze obudziło się z letargu, otrząsnęło z bezpłodnego marzenia, i przez szczerą a uczciwą pracę około zadań państwowych, pragnęło okazać rządowi, że umie i chce być dodatnim czynnikiem w państwie, oraz zapewnić sobie korzyści, z takiej pracy płynące, z tą samą chwilą obudziła się także plemienna nienawiść przeciwko nam i systematyczne zagradzanie tej nowo przez nas obranej drogi. Czyliż to nie jest znamiennem? Czy to bezpłodne deklamacye i wichrzenia tak zwanej partyi ludowej ten objaw wywołały, czy nie raczej uczciwe usiłowania obywateli, szczerze, nie dla frazesu i popularności naród miłujących, którzy go z nieproduktywnej senności wyrwać i na tory dodatniej pracy wprowadzić chcieli? A dalej: kogoż to owa, przeciwko nam zorganizowana milicya, za cel swych pocisków obiera, kogo nienawiścią swą zaszczyca, kogo między nami się obawia? Czy przewodników tak zwanej partyi ludowej? Przeciw komu walczy? Czy przeciwko organom tejże partyi? Mamy między sobą niestety sporą liczbę frazesowiczów, za tanią popularnością goniących, swoją polskość wiecznie na ustach, a drażnienie przeciwników za cel życia mających. Czy ich oni drażnią? Czy ich nie drażnią raczej ci, którzy narodowi swemu szukają nowych sił, nowych soków pożywnych, na którychby wyrósł i zmężniał? — Czy i to nie znamienne? — A rezolucya wreszcie poznańska czy oburzyła przeciwników, czy wywołała w ich prasie namiętne obelgi na tych, którzy byli jej ojcami? — Nie, stała im się jedynie nowym a pożądanym argumentem ku stwierdzeniu naszych, rzekomo rozkładowych tendencyi, naszej nieudolności do dodatniej pracy.

Jest podanie ludowe o djable, który chłopu coraz nowsze roboty wymyślał. Gdy się jednej ulęknie, za nic wszystkie przedtem spełnione. Każda generacya u nas jest tym chło-

Z SALONU SZTUKI.

W twórczości malarskiej p. Augustynowicza zaznaczyły się czasowo dwa pierwiastki. Po kilku pracach przełomowych, które cechowała walka z trudnościami pochwycenia jak największej ilości szczegółów rysunkowych i kolorystycznych, a które miały charakter rewolucyjny, nastąpiły portrety „na temat“. Do nich należał portret JE. kardynała Sembratowicza i prof. Stefanowicza. W portrecie kardynała widocznie nie chodziło p. Augustynowiczowi o pochwycenie fizycznego wyrazu. Ks. Sembratowicz był na nim więcej kardynałem purpuratem, reprezentantem potęgi tej władzy kościelnej, która skupiła się jednym człowieku. P. Stefanowicz zaś był człowiekiem o zajmującej oryginalnej wschodniej głowie. P. Augustynowicz chciał, żeby oni byli takimi, jakimi by byli, gdyby najsympatyczniejszy artyście szczegół ich charakterystyki wewnętrznej, występujący na powierzchni, panował na niej wyłącznie. W ostatnio wystawionych portretach pp. Czarkowskiego i Niemczynowskiego nie widać już malowania „na temat“ a przynajmniej zeszło ono już z pierwszego planu. Żaden szczegół nie dominuje wybitnie na koszt innych. Portrety uderzają ogromnem podobieństwem, a mimo to są bardzo odrębne w charakterystyce wewnętrznej, i żyją, każdy osobnem, własnem indywidualnem życiem. Jeżeli doda się do tego ogromną plastykę i doskonały rysunek, przy wydobyciu na wierzch niedostrzegalnych dla laika tonów i półtonów, to przyznać trzeba, że p. Augustynowicz jest w ciągłej ewolucyi twórczej. I ta ewolucya wychodzi mu na dobre, bo obydwa ostatnio wystawione portrety są najlepszymi, jakie kiedykolwiek namalował.

Innymi ścieżkami chodzi talent innego portrecisty p. Kotowskiego. On także za pośrednictwem powierzchni akcentuje duchowy wygląd postaci odtwarzanych na swoich portretach. Od pierwszej chwili widać było w pracach p. Kotowskiego dążenie do oddania wartości każdego malarskiego szczegółu. Jeżeli który z nich był sam ze siebie silniejszym, to i na obrazie wyszedł silniej. Artysta nie wydmuchiwał go sam świadomie, tak samo jak innych nie tłumił. Raz tylko był na wystawie jeden jego portret, któryby nazwaćby było można wyidealizowanym, ale tu grały rolę względy osobiste. Zresztą talent p. Kotowskiego udoskonalał się tylko w raz obranym kierunku. Z ostatnio wystawionych dwóch portretów pp. Sielskich, portret p. Sielskiego był już omówiony w *Przeglądzie* swojego czasu. Portret pani Sielskiej jest równie jak tamten bardzo dobrym portretem. Twarz spokojna, owalna o wyraźnych rysach nabiera trochę niezwykłego wyglądu przez to, że jest w okularach. Z tego też powodu, twarz ta jest trochę surowa. Co do wykonania, to odznacza się ten portret wszystkiemi zaletami, które wystąpiły już na innych portretach. W portrecie pani Sielskiej twarz modeluje się bardzo dobrze, tylko kolorytowi możnaby zarzucić, że jest nieprawdopodobnie monotonny. W całości zaś obrazu razi trochę sama figura, której główna linia wypada jakoś niezręcznie, jakby model był usadowiony nienaturalnie.

Porównanie między p. Augustynowiczem a p. Kotowskim, które budzi się w widzu dla tego, że równocześnie wystawili portrety, narzuca się po raz wtóry, gdy się zobaczy ich pejzaże. Z tego drugiego powodu porównanie to nasuwa się tem uporczywiej, że dwaj malarze, których wszyscy przyzwyczajeni są uważać wyłącznie za portrecistów, wystąpili tym razem równocześnie z niezwyczajnym sobie rodzajem malarstwa. I oto w pejzażach obydwu malarzy zaznaczyły się znowu te same indywidualizmy, co w portretach. W wysunięciu na pierwszy plan różowości znać w p. Augustynowiczu drogę twórczą przez potęgowanie jednego ze szczegółów, i dostrajanie reszty do tego jednego. U p. Kotowskiego przebija się zaś żądza oddania ogólnego nastroju za pomocą jak najwyraźniejszego określania roli każdego szczegółu. Stąd tak jak i w portretach dzieła p. Augustynowicza są jaskrawsze, zaś p. Kotowskiego bardziej szare, jednostajne ale w tem dobrem znaczeniu. Poza tem jeden i drugi umieją obserwować i zaobserwowane szczegóły reprodukować. Obydwaj są dość subtelni, żeby spostrzegać rzeczy drobne, nie uchwytne dla drugich, dość uczciwi, żeby zapomnieć o tanich efektach, a dawać rzeczy tak, jak je obydwaj widzą, odczuwają i rozumieją. To też pejzaże obydwu mają bardzo dobre szczegóły. W widoku Tarnopola pysznym jest ton ogólny, blado-różowy jakiś, rozlany po chaosie dachów miejskich. W pejzażu p. Kotowskiego, przedstawiającym sadzawkę w lesie, znakomitym jest znowu ton zielonego cienia, jaki stwarzają otaczające sadzawkę drzewa, przez które dostaje się stłumione światło dzienne. U p. Augustynowicza mniej za to dobrym jest plan pierwszy, u p. Kotowskiego same drzewa są słabsze. To jednak co w tych pejzażach wypadło gorzej i sprawiło, że w swoim rodzaju nie stoją one na tym stopniu doskonałości, co ich portrety, to jest tylko dziełem braku rutyny. Pejzaż ma swoje niektóre stosunki barw, których nie ma w portrecie, więc panowie Augustynowicz i Kotowski malując przeważnie portrety, nie mieli może tylko dość czasu i sposobności nabrać wprawy w wydobywaniu ich z odpowiedniej mięszaniny farb, lub układania tych farb tak obok siebie, żeby optyczne ich współdziałanie wywoływało u widza powtórzenie tego, co oni zobaczyli w naturze.

Nowem albo raczej wznowionem zjawiskiem są akwarele p. Sozańskiego. Artysta ten znanym już nam jest od dawna z małych prac wykończonych zazwyczaj sumiennie a w treści swej zdradzających skłonność do malowania typów. Ale przez dłuższy czas nie było na wystawie żadnej jego pracy, gdyż p. Sozański był w podróży na Południu. Teraz powrócił znowu na stałe do Lwowa i wystawił 17 płodów swojego pędzla. I oto przypomniał nam się znowu razem ze wszystkiemi swojemi właściwościami artystycznemi. Między pracami jego jest kilka widoków włoskich jak „Pompei“, „Ulica w Florencyi“ itd., jest jeden pejzażyk ojczysty z biedną chatą chłopską, płotem i kawałkiem pola, ale nie w tych pracach tkwi siła p. Sozańskiego. Pejzażyki te uderzają egzotycznymi szczegółami faktycznymi, o ile nam dają Włochy, a znanymi o ile zaczerpnięte są z naszego otoczenia. Po za tem brak im trochę rozmaitości i ożywienia w kolorycie, w którym przeważa jakaś drewniana bronzowość. Za to większa wprawa wysuwa naprzód talent tego artysty w typach. Tu mamy całego p. Sozańskiego, tak jak go najlepiej przypominamy sobie z przeszłości. Każda z postaci, czy lazaron, czy kłusownik, poza charakterystyką ubioru i postawy ma w twarzy wyraz jakiegoś udecydowanego psychicznego stanu. Np. uśmiech kłusownika jakby zadowolonego ze swojej chytrości jest bardzo dobry. Tak samo dawnego p. Sozańskiego przypominają dwie figury, jedna w stroju „empire“ a druga „directoire“. Są to akwarele z tego gatunku, w których p. Sozański ujawnił już dawniej zdolność stwarzania harmonijnej całości człowieka z jego ubiorem, przez to, że twarze osób w pewnych strojach poważnych lub lżejszych mają i fizyognomię duchową, zastosowaną do strojów. Choć zaś i tu możnaby p. Sozańskiemu zarzucić pewną oschłość kolorytu, przecież ogólnie wzięte akwarele tego artysty, są pracami bardzo sympatycznemi, któremi każdy chętnie ozdobi ściany przybytku swoich larów i penatów.

Osobną grupkę tworzą prace panny Szwejkowskiej. Przedstawiają one albo martwą naturę, albo owoce i warzywa, a na jednym z nich jest kojec z kurami. Są to wszystko obrazki malowane bardzo dobrze, które nazwałbym zabawkami artystyczno-technicznemi. Szukać w nich nastrojów, lub czegoś podobnego byłoby niewłaściwem, ale kto lubi dobrze odtworzone to, co zostało sumiennie zaobserwowanem w naturze, ten znajdzie w nich swoje zadowolenie. Osobliwie na jednym z obrazów p. Szwejkowskiej doskonałe są cebule z charakterystycznym miedzianym połyskiem łupy cebulowej. Równej mniej więcej wartości są też pejzaże i szkice p. Szczepańskiego. Młody ten malarz już od długiego czasu wystawia w naszym salonie swe prace. Jego pejzaże odznaczają się tem, że jest w nich pewna naiwność obserwacyi. Widzi, i tak maluje jak widzi. To byłoby dobrze, ale pewien brak analizy widzianego sprawia, że zmysł spostrzegawczy p. Szczepańskiego nie sięga głęboko. Uderza to na pejzażu, który przedstawia widok na „Zofijówkę„

pem z bajki. Jedna miała zadanie budzić i roznieсać — spełniła je; drugiej kazano iść na kule i bagnety — poszła; naszem dziś zadaniem jest trwać, wytrwać i przetrwać, ożyźbyśmy się mieli go ulęknąć i prace przyszłych pokoleń zniweczyć?

Na częściowe uniewinnienie tak bałamucących, jak bałamucących dodać należy, że tak wychowanie nasze jak otoczenie, z ideałami naszemi nie licujące, nie każdemu dozwala dojść do jasnej świadomości podstawowych cech naszego narodowego ducha. Ten „narodu duch zatruty" ważnym tu jest czynnikiem, ale leczyć się z jadu — obowiązkiem. Właśnie, że otoczenie nasze jedynie bezwzględność na sztandarach swoich pisze, ważnie ten względ powinien nam być wskazówką, kędy nasza droga. Choćbyśmy nawet siłę materyalną mieli, tradycya nasza i duch nasz nie pozwoliłyby nam jej nadużywać, a co dopiero w obecnem położeniu, w którem sprawiedliwość i uczciwość jedyną siłą i bronią naszą.

Otrząśnijmy się więc z naleciałości nie naszych. Nie wyjątkowe prawa, nie twarde warunki bytu, ale one nam najgroźniej naszą cechę odbierają. Wykażmy myśli w czystym zdroju narodowego ducha, przed każdym czynem pytając, nie czy chwilowym namiętnościom schlebia, ale czy godnym jest polskiego imienia, tej poczciwej sławy, krom której nic nie mamy, a z której wszystko mieć będziemy.

Zasługa sejmów.

Piszą nam z Wiednia, 25 stycznia.

O projekcie adresu Sejmu galicyjskiego dotąd w artykule wstępnym rozwodzi się tylko organ półurzędowy, obecnie „polityczno-socyalny" *Extrablatt*. Dziennik ten zapewnia, że opór Niemców i socyalistów udaremni wszelkie rozluźnienia jedności państwa przez „przywilejowania federalistyczne". Równocześnie główny organ socyalnej demokracyi *Arbeiter-Zeitung* ostro potępia Sejmy krajowe jako instytucyę reakcyjną, ponieważ od 37 lat opierają się na tych samych niby przedpotopowych ustawach wyborczych, i wzywa rząd do spiesznego zwołania Rady państwa. W Izbie poselskiej socyaliści pokazali, co właściwie rozumieją przez parlamentaryzm. Ta pierwsza próba wprowadzenia i „odświeżenia" parlamentaryzmu austryackiego przez reprezentantów socyalizmu wypadła tak fatalnie, że wyjąwszy warchołów *quand même*, niezawodnie wszędzie, nawet w Kołach, które dawniej mniej sprzyjały federalistycznym dążnościom, budzi się poniekąd znaczenie Sejmów krajowych. Dotychczasowe ich sesye bezwzględnie a zwłaszcza w porównaniu z dwiema ostatniemi sesyami Rady państwa oznaczają pocieszający zwrot od rozstrzygania i gwałtów wszelkiego rodzaju ku politycznej wytrawności i parlamentarnej ogładzie. W żadnym z Sejmów krajowych, nawet w tych, gdzie stoją naprzeciw sobie największe przeciwieństwa, nie wydarzyły się zajścia podobne, jak w Izbie poselskiej. O ile w danej chwili można na serio pomyśleć o przeprowadzaniu zmian konstytucyi w kierunku autonomicznym, to inne pytanie. Z pewnością jednak poważny przebieg Sejmów krajowych po burzliwych i anarchicznych zajściach w Izbie poselskiej, zasłużenie przemawia głośno na korzyść poglądów autonomicznych. Jeżeli w ogóle uda się przywrócić normalną funkcyę parlamentu państwowego, będziemy to zawdzięczali wytrzeźwieniu i uspokojeniu, które nastało dzięki Sejmom krajowym.

Także w sejmie czeskim, który wczoraj całkiem spokojnie uchwalił prowizoryum budżetowe, ostatecznie realne, wspólne interesy krajowe, zwłaszcza ekonomiczne, odniosły zwycięstwo nad namiętnościami narodowościowemi. W ogóle także w Czechach zaznaczyła się wyraźna różnica pomiędzy wyższemi a niższemi warstwami, a zwłaszcza „ulicą" w najszerszem znaczeniu wyrazu. Był niezawodnie czas, w którym z góry wpajano nienawiść w różne narodowości monarchii. Był czas, gdy z góry praktykowano teoryę „divide et impera", aż do znanej katastrofy w r. 1846. Później nastała epoka, gdy z kół parlamentarnych systematycznie podniecano nienawiść plemienną w najszerszych warstwach, gdy posłowie „w Izbie senatorskiej zstępowali na ulicę", aby wzniecać nienawiść. Obecnie jednak wszędzie zaznacza się prąd odwrotny. Sztucznie wyhodowana w tłumach idyosynkrazya nienawiści i szowinizmu oddziaływa na posłów, którym tylko często nie dostaje należytej odwagi, aby się oprzeć stanowczo tym prądom z dołu. Niejeden z tych posłów po cichu szepcze sobie wiersz Owidyusza: „Video meliora proboque, deteriora sequor". Ewolucyę tę uwydatnia najwyraźniej fakt, że w Izbie poselskiej najnamiętniej zachowywali się reprezentanci nowej 5-tej kuryi wyborczej. Tak też świeżo w Czechach „ulica", jakoteż niedojrzała politycznie młodzież ile możności przyczyniały się do zaostrzenia rozstroju i wywoływania skandalów, narzucając swą taktykę kołom poselskim za pomocą najbardziej zbliżonych do niedojrzałego tłumu, młodych posłów, jak Wolf po jednej, Baxa po drugiej stronie.

Z spokojnego przebiegu wczorajszego posiedzenia sejmu czeskiego można wnosić, że powoli w kołach poselskich wytwarza się konieczna reakcya przeciwko warcholskim prądom z dołu. Ta pożyteczna reakcya sprowadza normalny postęp, gdy anarchiczny radykalizm zawsze sprowadza rzeczywistą reakcyę wstecz.

Wolf-Pinkas. — Wolf-Demblon.

Piszą nam z Wiednia, 26 stycznia:

Najnowsza afera posła Wolffa, posiadającego szczególny talent wysuwania nieustannie swej wcale nie imponującej figury na przód widowni, poruszyła pewne ciekawe kwestye zasadnicze. Na posiedzeniu Sejmu czeskiego 21 b. m. z ław niemieckich odezwał się głos: „Naród pachołków policyjnych" (Polizeiknechte). Poseł młodoczeski dr. Władysław Pinkas, wnuk znanego w r. 1848 posła tego nazwiska, uważany za najlepszego rębacza w Czechach, z powodu swej odwagi wyzwał 22 stycznia na pojedynek posła Wolffa. W poniedziałek sekundanci Wolffa posłowie Pergelt i Reiniger, także sekundanci Pinkasa poseł baron Hildprandt i porucznik w rezerwie Havelka, odbyli pierwszą konferencyę. Ponieważ nie mogli się zgodzić co do kwestyi, czy w danym razie dr. Pinkas był uprawniony wyzwać posła Wolffa na pojedynek, zwołano sąd honorowy, z 5 osób. Sąd ten, którego członkowie dotąd nie zostali wymienieni, orzekł, że dr. Pinkas w danym razie „nie był uprawniony w imieniu narodu czeskiego, gdyż tylko przez wyrażenie krzywdy posła Wolffa, zażądał od niego satysfakcyi". Następnie obopólni sekundanci stwierdzili protokolarnie, że sprawa została załatwiona w sposób „rycerski". Sąd honorowy w Pradze orzekł więc zasadniczo, że nie każdy członek pewnego narodu jest uprawniony żądać w jego imieniu satysfakcyi drogą pojedynku. Poseł Wolff dziś w swym organie tutejszym oświadcza, że w rzeczy samej wynurzenie, które uważano jako obrazę narodu czeskiego, jest gotów dać satysfakcyę, jeżeli na drodze żądania przez posła „o uznanym, kierującym stanowisku" (anerkannt führender Abgeordneter). To stanowi pewną modyfikacyę wyroku sądu honorowego w tym kierunku, że wybitny poseł może za obrazę swego narodu żądać satysfakcyi, jak to np. p. Kramarz, Herold, albo Kaizl posiadają prawo, które nie przysługuje młodemu dr. Pinkasowi. Ciekawą tę sprawę skomplikowała także okoliczność, że ogłoszono w prasie wiedeńskiej zdania podobne nie wygłosił Wolff, lecz inny poseł niemiecki (Strache). Natomiast objętną była okoliczność, że dr. Pinkas jest jakoby zawodowym fechmistrzem. To nie zgadza się z prawdą.

Pendant znanej awantury Wolffa na posiedzeniu Izby poselskiej 27 listopada r. z., odegrał się wczoraj w parlamencie belgijskim. Jak wiadomo, na posiedzeniu 20 b. m. socyalista Demblon został wykluczony z parlamentu za obrazę prezydenta Bernaerta. Następne posiedzenie odbyło się bez udziału socyalistów. Tymczasem około 20 posłów socyalistycznych z tłumem swoich stronników, głównie studentami (!), zjawił się przed gmachem parlamentu, którego bramy strzegł oddział wojska. W imieniu prezydenta izby dowódca oddziału zabronił Demblonowi wejścia. Demblon zawołał: „Niech żyje wolność! Niech żyje rzeczpospolita!" i cofnął się. Tłum jednak usiłował przemocą wtargnąć do gmachu parlamentarnego, ale został odparty i rozproszony przez żandarmów i wojsko. Tutaj, jak wiadomo, awantura Wolffa wywołała nadzwyczajne wrażenie. Tymczasem sprawa Demblona wykazuje, że: 1) Parlament belgijski uznał za potrzebne wykluczyć posła na pewien czas z sali posiedzeń; 2) w razie nieposłuszeństwa, nietylko policya (jak w Wiedniu), lecz także wojsko występuje w obronie prezydenta Izby. W parlamencie belgijskim zdarzył się to wczoraj po raz pierwszy; w parlamencie francuskim niejednokrotnie, zresztą w znanej sprawie p. Baudry d'Asson, wyniesiono go z izby przez żołnierzy. A zatem wystąpienie się policyantów w parlamencie austryackim nie było wcale tak potworną i straszną rzeczą, jak to dotąd powtarzają różni naiwni wielbiciele Wolf , Daszyńskiego etc. Z czego naturalnie nie wynika, abyśmy sobie życzyli powtórzenia się w Izbie poselskiej skandalów, które sprowadzają policyę i wojsko do sali posiedzeń. Nie zazdrościmy takich „sensacyjnych" awantur ani Francuzom, ani Belgijczykom.

Korespondencye.

Wiedeń 25 stycznia 1898.

(*y*) W tych niespokojnych czasach wśród rozbudzanych ciągle sztucznie namiętności i chronicznie już naprężonej sytuacyi, horoskopu nietylko na nazajutrz, ale i na najbliższe godziny stawiać trudno. Przecież z wczorajszego przebiegu posiedzenia sejmu w Pradze chciałoby się choć trochę pozytywniejszy na najbliższą przyszłość wyciągnąć wniosek. Niemcy opozycyjni wzięli udział w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem i poprzyjmowali referaty w komisyi szkolnej Zdawałoby się więc, że sejm czeski nareszcie z wyżyny wielkiej narodowościowej polityki, a niestety właściwie z ciągłych swarów, gorszących często scen i kłótni, zejdzie nareszcie na pole mniej głośnej, ale praktyczniejszej pracy. Do piątku przerwa w posiedzeniach i dni te poświęcone pracom komisyj. W piątek pokaże się, czy febra trwać dłużej może, czy też przeszedł już jej paroksyzm. Wzięcie udziału we wczorajszej rozprawie, jak i przyjęcie poszczególnych referatów w komisyach, zdaje się przynajmniej świadczyć, że tyle razy zapowiadane wyjście ze sejmu opozycyi, na razie zaniechanem zostało. Niebezpieczeństwo doraźne leży dziś głównie w ruchu studenckim, a jak wiadomo zostają te koła w najbliższych z posłem Wolfem stosunkach.

Strejk studentów, zapowiadający przestanie uczęszczania na wykłady, póki nie będzie cofniętym zakaz noszenia znaków stowarzyszeń, co gorzej i więcej współudział w tym ruchu profesorów zostanie znowu znamienną kartą przesilenia dzisiejszego w Austryi i tego zaniku porozumienia i posłuszeństwa wobec władzy, który jest tego przesilenia przyczyną. Czy podróż do Pragi szefa sekcyi ministerstwa oświaty Hartla, który uchodzi za bardzo doświadczonego znawcę stosunków uniwersyteckich, sprawę tę zażegna, to pokaże się w dniach najbliższych. W każdym razie zapowiedziany w sobotę „zjazd studencki" w Litomierzycach, mógłby być nowym punktem wyjścia terroryzmu sui generis, któremu się, zkąd kolwiek on wychodzi, z tak dziwną łatwością zdenerwowane społeczeństwo niemieckie w Czechach poddaje.

Mowa kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohe, przy żądaniu nowego kredytu na wykupno ziemi polskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, stanowi jeszcze ciągle przedmiot rozpraw dziennikarskich. Znamiennem jest, że jak w Niemczech centrum, tak tu w Austryi tylko rdzennie i poważnie katolicko-konserwatywne stronnictwo z całą szczerą sympatyą i moralnem poparciem po naszej stronie stoi. W takich chwilach i takich kwestyach pokazuje się dowodnie i jasno, po której stronie Niemców austryackich pewnych i szczerych sprzymierzeńców szukać możemy i powinniśmy. Oto jak się w tej mierze w dzisiejszym swym numerze porannym *Vaterland* odzywa: „My, konserwatywni Austryacy nie pojmujemy tego tak otwarcie bijącego w oczy Machiawelizmu takiej polityki. Jest to szczególne zadośćuczynienie za krzywdę wyrządzoną Polakom przez kilkakrotne rozbiory, kiedy jedno z mocarstw rozbiorowych oficyalnie w parlamencie oświadcza, że ten naród polski trzeba uszczuplić i zmniejszyć, rugując go z odziedziczonych przezeń włości". A dalej mówi to samo pismo: „Austrya dowiodła, że z Polaków można zrobić nietylko lojalnych i wiernych poddanych, ale także i silnych a pewnych obrońców jedności państwa i największych państwowych interesów, a to im więcej się im zaufania i życzliwości okazuje. I niech nas Bóg strzeże, żebyśmy sobie zrazili ten cenny żywioł naśladownictwem obcej sztuki rządzenia". Ostatni ustęp zwrócony jest wprost do austryackiego dziennikarstwa liberalnego, które korzyło się przed obłudnymi wywodami niemieckiego kanclerza, upatrując w nich „cenną naukę" dla wszystkich austryackich mężów stanu! Zestawienie tych głosów tutejszej prasy, jest dla Polaków w Austryi niezmiernie pouczającą wskazówką na przyszłość

Sprawy sejmowe.

(Kultura i eksploatacya torfowisk).

Coraz bardziej wzmagające się w kraju naszym zainteresowanie się kulturą i eksploatacyą torfowisk do tego stopnia, że nawet właściciele drobnych posiadłości starają się o zaprowadzenie racyonalnej gospodarki na nieużytkach, spowodowało Wydział krajowy usiłowania te poprzeć i jak najbardziej rozszerzyć akcyę mającą na celu urządzenie możliwie największej ilości pól wzorowych w różnych punktach kraju, a szczególnie w tych miejscowościach, gdzie nietylko znajdą się odpowiednie warunki do czynienia doświadczeń, ale gdzie założona stacya może oddziałać zachęcająco na właścicieli sąsiednich obszarów torfowych i pobudzić ich do naśladowania wypróbowanych na stacyi sposobów zagospodarowania i eksploatacyi nieużytków. W obec tego, że dotychczas utworzonych i subwencyonowanych pięć stacyi doświadczalnych, dały z wyjątkiem jednej, jak najlepsze rezultaty, postanowił Wydział krajowy zorganizować stacye doświadczalne w następujących miejscowościach: w Ożomli, majątku kniazia Juliana Puzyny, w Hnilicach wielkich w pow. zbaraskim, (gdzie torf może być z pożytkiem eksploatowanym także na opał) w Ubniu, Glinianach, Grębowie, w Dublanach, Janowie, Strutynie pow. doliniański, Nowicy pow. kałuski, Żukowie pow. cieszanowski, Jaworznie pow. chrzanowski i w Czernicy pow. żydaczowski. Wszystkie te stacye otrzymają subwencye z funduszów krajowych i państwowych.

Ażeby dopiąć wytkniętego sobie celu, postanowił nadto Wydział krajowy przedstawić Sejmowi krajowemu jeszcze w bieżącej sesyi wniosek na ustanowienie posady wędrownego nauczyciela do kultury torfowisk, którego obowiązkiem będzie objeżdżać miejscowości obfitujące w torfowiska i tam zachęcać ludność do uprawy i pouczać o sposobach zaprowadzenia gospodarstw torfowych. W ten sposób prowadzona akcya spowodować może, zdaniem Wydziału krajowego, szybsze tempo w poprawie stosunków rolnictwa naszego.

Na posadę wędrownego nauczyciela do kultury torfowisk, proponuje Wydział krajowy p. Juliusza Koppensa, dotychczasowego inspektora stacyi doświadczalnych, który wykonując nad temi stacyami nadzór od r. 1895, okazał się rutynowaną siłą w tym dziale kultury.

Co i o czem piszą

W ostatnim numerze tygodnika pedagogicznego *Szkoła* znajduje się kilka bardzo trafnych uwag panny J. Januszówny o stosowaniu środków karności w szkole. Oto ważniejsze z nich:

Na dowód, że często dopuszczamy się niesprawiedliwości względem uczniów, przytoczę kilka przykładów. Uczeń daje na zapytanie złą odpowiedź, nauczyciel na to: „Jak? powtórz, coś powiedział!" Domyślając się z tonu mowy, że odpowiedź zła, uczeń milczy, nauczyciel nalega tedy bezskutecznie, a wreszcie oburza się na upór ucznia. Czy nauczyciel postąpił sprawiedliwie? Czy uczeń nie czuje się pokrzywdzonym? Czy nie posądzi nauczyciela, że go chciał wyszydzić? — Inny przykład: Nauczycielka zamiast poprawić złą odpowiedź lub zapytać inną uczenicę, rzuca zdanie: „To źle! powiedz poprawnie!" Uczenica milczy i znów ta sama historya, znów niezasłużona nagana. Gdyby uczenica umiała lepiej powiedzieć, toćby przecież z umysłu nie odpowiedziała źle. Trzeba ją naprowadzić, aby poznała, w czem błąd popełniła. — Nauczycielka, wszedłszy do klasy, zastaje hałas i słyszy syknięcie, które prawdopodobnie miało na celu uciszenie koleżanek. Zamiast nie zwracać na to uwagi lub skarcić spojrzeniem, rozpoczyna indagacyę, w celu odkrycia winowajczyni, zapytując kolejno: „która to syknęła?" Uczenice milczą, bo jakże mogą koleżankę oskarżać. Wreszcie jedna, zniecierpliwiona tą sceną, rzuca szorstko: „żadna!" Oczywiste kłamstwo i zuchwalstwo, a w ślad za niem kara. Czy jednak nauczycielka nie wywołała całego zajścia nietaktownem postępowaniem? Małe przewinienie, wynikające z naturalnej żywości młodzieży, podnosi się często bez potrzeby, nadając mu doniosłość ciężkiego występku i budząc w duszach uczniów przykre uczucie krzywdy doznanej. Ileż to znów razy rzuca się uczniowi epitet: „próżniak!" chociaż właśnie ten, obdarzony z natury małemi zdolnościami, pracuje w domu bardzo pilnie. Takich faktów znalazłoby się więcej.

Najbardziej jednak razić musi bezstronnego widza zwyczaj powien, zakorzeniony w wielu szkołach. Uczenice, skazane na karę, pozostawia się w klasie po godzinach szkolnych i czy to dla wyuczenia się nieumianej lekcyi, czy z innych powodów, odsyła się do takiej klasy, w której lekcye odbywać się mają jeszcze jedną godzinę. Czy godzi się zawstydzać uczenice w ten sposób? Dlaczego stosować od razu najwyższy wymiar kary, jakim jest nagana ucznia wobec innych nauczycieli i kolegów z klas innych? Opieszałość w nauczaniu się lekcyi nie może się żadną miarą kwalifikować do przewinień, za które się tak wielką wymierza karę.

Pomijam, że uczenice w ten sposób do innych klas wysyłane, przychodzą rozszlochane i stają się przeszkodą w nauce. Ważniejsza ta okoliczność, że tym sposobem pozbawia się je ambicyi, poczucia godności własnej, odbiera im wstyd, a wyrabia w nich czelność. Kto mnie posądza o przesadę, niech sam sprawę zbada. Uczenice, pierwszy raz skazane na taką karę, błagają o przebaczenie, płaczą i opierają się. Po kilku takich próbach idą zupełnie swobodnie, a nawet z uśmiechem na ustach.

Z Izby sądowej

Wiedeń 25 stycznia.

(Kije).

Przed kilku miesiącami stawał przed sądem rzeszowskim Jakób Tomalski, rządzca dóbr ks. Lubomirskiego, oskarżony o to, iż dzierżawcę Anzola kazał rozciągnąć na ławie i wymierzyć mu kije. Tomalski oskarżony o ograniczenie osobistej wolności, został od zarzutu tego uwolniony, a zasądzony jedynie za obrazę honoru. Przeciwko wyrokowi wniósł prokurator zażalenie nieważności, trybunał zaś kasacyjny zniósł wyrok sądu rzeszowskiego i skazał Tomalskiego za ograniczenie osobistej wolności na miesiąc aresztu.

Kronika.

Lwów 27 stycznia.

Jubileusz kapłański Leona XIII. Lwowskie stowarzyszenia katolickie obradowały wczoraj wieczorem przez swych delegatów na zebraniu w Ratuszu nad uczczeniem brylantowego jubileuszu Ojca św. Zgromadzeniu przewodniczył p. Aleksander Getritz. Uchwalono więc zamówić na dzień 6 marca, jako w rocznicę koronacyi Papieża, solenne nabożeństwo w Katedralnym kościele, poczem odbędzie się uroczyste zebranie w wielkiej sali ratuszowej, które zainauguruje prezydent Małachowski, poczem nastąpią produkcye muzyczne i wokalne, oraz odczyt, zastosowany do uroczystości. W czasie nabożeństwa sklepy w całem mieście będą zamknięte. Wieczorem odbędzie się wielka illuminacya miasta, a we wszystkich katolickich stowarzyszeniach odbędą się uroczyste zebrania.

W Towarzystwie politechnicznem miał wczoraj prof. Jan Bogucki odczyt „O fundamentowaniu teatru we Lwowie". Z początkiem r. 1897 prof. Bogucki podjął był się zadania zaprojektowania fundamentów pod nowy gmach teatralny na placu Gołuchowskich. Sprawa ta wówczas miała już swoją historyę. Naprzód była walka o miejsce. Zdecydowano się w końcu na plac Gołuchowskich, gdyż inne place były za małe, a powiększenie ich byłoby połączone ze znacznymi kosztami, lub też musianoby w tym celu zniszczyć część plantacyi miejskich. Na placu Gołuchowskich po wystawieniu teatru, który będzie miał 40 m. szerokości, a 80 m. długości, pozostanie jeszcze naokoło przestrzeń na ulice o szerokości 20 m., a od strony gmachu Skarbkowskiego mały plac na skwer. Następnie jeszcze przed konkursem na budowę teatru przeprowadzono próbne sondowania terenu, a po konkursie w ciągu roku 1896 wykonał urząd budowniczy miejski, a po nim komisya ekspertów szereg próbnych obciążań w celu przekonania się o stopniu wytrzymałości gruntu. Rezultat tych badań był ten, że przy obciążeniu 1½ kilogr. na centymetr kwadratowy największe osiadanie się wynosiło 38 mm. Cyfra ta bynajmniej nie jest zatrważającą; na grząskich gruntach w północnych Niemczech osiadanie czasem wynosi 20 do 30 cm. bez szkody dla budynku, jeżeli jest wszędzie równomierne i było z góry uwzględnione. Otóż zadaniem p. Boguckiego było tak obmyśleć fundamentowanie, ażeby ciśnienie całego budynku rozdzieliło się równomiernie na całą powierzchnię fundamentów i ażeby wynosiło 1¼ kg. na każdy centymetr kwadratowy. Jak się prelegent z zadania tego wywiązał, to przedstawił wczoraj szczegółowo członkom Towarzystwa politechnicznego. Trzeba wiedzieć, że obliczenia takie są ogromnie trudne; nie ma bowiem dotąd teoryi wytrzymałości gruntu, któraby wszystkie wchodzące tu w grę czynniki uwzględniała, jako to: reakcyę gruntu, opór ziemi wypychanej, tarcie ścian fundamentów o ziemię, głębokość fundamentów, wielkość i kształt powierzchni obciążonej i t. d. Niektórzy uczeni twierdzą, że gdyby nawet znano wszystkie siły, które przy tem działają i kierunek ich działania, to jeszcze ujęcie w formuły matematyczne tych nieskończenie skomplikowanych działań przedstawiałoby trudności niepokonane.

Prof. Bogucki obrał jako fundamenta ławy betonowe, których wymiary i rozkład, jakoteż sposób wzmocnienia ich wkładkami żelaznemi, dźwigarami poprzecznymi i podłużnymi, tudzież w miejscach odpowiednich (a mianowicie pod otworem sceny, otworem zascenia i otworem tylnej fasady, żelaznymi łukami, wypukłością w dół zwróconymi, oznaczył na podstawie najnowszych formułek, uzupełnianych niejednokrotnie przez prelegenta na podstawie własnego rozumowania. Miejsce pod prawym przednim narożnikiem teatru, gdzie było dawne koryto Pełtwi, zostało zasypane ławą piaskową, która okazała się mniej osiadającą od reszty gruntu. Naokoło budynku poprowadzono dreny chroniące grunt pod budynkiem od możliwego przypływu wody. Skutkiem tych wszystkich urządzeń sądzi p. Bogucki, iż cel osiągniętym został, ażeby osiadanie się murów, jeżeli będzie miało miejsce, następowało równomiernie w każdej części budynku, a więc bez szkody dla niego.

Koszta tego fundamentowania przedstawiają się jak następuje: a) Wykopanie 16.500 metrów sześciennych ziemi wraz z wywiezieniem, wytaczkowaniem i zasypaniem, kosztowało 14.300 zł. b) Betonowanie, 2544 metr. sześć. betonu, kosztowało 31.800 zł. Do tego wkłady żelazne, 51.000 kg. żelaza — 6.100 zł. c) Mury fundamentowe kamienne od ław betonowych do posadzek suterenów 1400 m. sześć. — 15 100 zł. d) Dreny 281 metr. bieżących 700 zł. Razem więc kosztowało fundamentowanie tylko 68.000 zł. Przełożenie koryta Pełtwi należy do kosztów przygotowania placu, któreby wszędzie były, a prawdopodobnie gdzieindziej byłyby znaczniejsze.

Prelegent zakończył uwagą, że nowy teatr lwowski jest pierwszym może w świecie budynkiem, którego fundamentowanie w ten sposób, jak to mówca przedstawił, było przeprowadzone i wyraził życzenie, ażeby na podwalinach tych stanął gmach trwały i okazały, wart tylu około niego zabiegów.

Po odczycie wszczęła się nader ożywiona dyskusya. Zainicyował ją prof. Jaegermann, podając w wątpliwość wartość całej tej pracy fundamentowania z powodu niejednostajności i niepewności gruntu. Prof. Jaegermann był jednym z tych pięciu, którzy swego czasu nie zgadzali się na wybór placu Gołuchowskich pod budowę teatru; zdania swego dotychczas nie zmienił i objawił je wczoraj z wielkim naciskiem. Gdy dyskusya zaczęła przybierać poważniejsze rozmiary, wobec spóźnionej pory zgromadzeni, nie godząc się na dorywcze omawianie tak ważnych kwestyi, uchwalili odłożyć ją do przyszłego zebrania. Jednakże prof. Bogucki, nie chcąc, ażeby słuchacze rozeszli się pod wrażeniem zarzutów mu uczynionych, króciutko odpowiedział, osłabiając argumenty swoich oponentów. Całość dyskusyi podamy w sprawozdaniu z przyszłego zebrania Tow. politechnicznego.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór księcia Jerzego Czartoryskiego z Wiązownicy na prezesa, a dr. Adolfa Dietziusa, burmistrza w Jarosławiu, na wiceprezesa Rady powiatowej w Jarosławiu; następnie wybór dr. Władysława Bogdaniego, adwokata w Żywcu, na prezesa, a Bronisława Sądeckiego, notaryusza i właściciela dóbr w Żywcu, na wiceprezesa Rady powiatowej w Żywcu, wreszcie wybór Maryana barona Błażowskiego, właściciela dóbr w Nowosiółce Jazłowieckiej na prezesa, a dr. Edwarda Krzyżanowskiego z Buczacza, na wiceprezesa Rady powiatowej w Buczaczu.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Tarnopola na posadę rachmistrza z poborami 1.440 zł. i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 120 zł. Termin do końca lutego. — Senat akademicki uniwersytetu Jagiellońskiego na posadę portyera w gmachu kliniki chirurgicznej z poborami 396 zł. i pomieszkaniem. Termin do 20 lutego.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Przy wczorajszym konkursie nowicyuszów w jeździe sztucznej na łyżwach przyznano pierwszą nagrodę, tj. srebrny medal p. Karolowi Liszniewskiemu, który otrzymał przy ocenie sędziów 72 punktów. Natomiast p. Emil Niemczynowski, jako drugi współubiegający się, otrzymał punktów 29·4. Najbliższy konkurs w jeździe sztucznej dla pań i dla juniorów odbędzie się 5 lutego br.

Połączenie telefoniczne pomiędzy Lwowem a Krakowem, Bielskiem, Białą i Wiedniem wejdzie w życie już w pierwszych dniach lutego. Obecnie odbywają się codziennie próby rozmów, które świetnie wypadają. Rozmowa, trwająca t r z y m i n u t y między Lwowem a Krakowem, lub Bielskiem-Białą kosztować będzie 1 zł., zaś między Lwowem a Wiedniem 1 zł. 50 ct. Dyrekcya poczt i telegrafów czyni starania, ażeby abonenci lwowscy mogli rozmawiać z Krakowem, Bielskiem lub Wiedniem, niekoniecznie z głównej stacyi, ale wprost z domu.

Zastępcy adwokatów. Najwyższy trybunał orzekł, że wedle nowej procedury cywilnej, urzędnicy adwokaccy i solicytatorzy, nie mogą przed sądem zastępować adwokatów.

Prof. Wicherkiewicz, znakomity okulista, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Krakowie prywatnej kliniki okulistycznej.

Na bal, który wydają księstwo Namiestnikostwo w dniu 2 go lutego, ma przybyć z Przemyśla arcyksiążę Leopold Ferdynand.

Wstrzymanie komunikacyi Z powodu zawiei śnieżnej dnia 25 bm. został wstrzymany ruch wszelkich pociągów na szlaku Tarnopol-Kopyczyńce.

Sensacyjna interpelacya. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu styryjskiego wniósł poseł Walz następującą interpelacyę:

Dnia 22 stycznia po południu na głównym placu w Judenburgu, dr. Fryd. Huber spotkał ubranego po cywilnemu starostę Aleksandra v. Neupauera i przechodząc koło niego, niechcący potrącił go rękawem zarzuconego paletota. Drobne to zajście odbyło się w sposób tak mało zwracający uwagę, że obaj ci panowie dalej poszli swą drogą, nie zatrzymując się i bez wypowiedzenia z tego powodu choćby jednego słowa uwagi. Jedyna znajdująca się w pobliżu kobieta, świadek tego spotkania, nie widziała również w tem żadnej prowokacyi, chociaż były jej wiadome nieprzyjazne stosunki, istniejące pomiędzy tymi panami. Pomimo to nazajutrz do kancelaryi adw. krajowego Hiebauma przybył żandarm w całem uzbrojeniu i z bagnetem, pozwolił sobie wywołać dra Hubera, pracującego w tejże kancelaryi w charakterze koncypienta i okazał mu wezwanie, ażeby stawił się następnego dnia do starostwa; do tego wezwania dołączona była prawnie nieuzasadniona uwaga, że w razie nieprzybycia na termin, wezwany zostanie przymusowo sprowadzony do starostwa. Gdy zaś dr. Huber przybył na wezwanie, nadkomisarz prowadzący tę sprawę uznał, że spełnioną została obraza czci względem starosty i pomimo zaprzeczeń Hubera, który żądał wezwania na świadka kobiety, która była przy zajściu, skazał go na zasadzie rozporządzenia policyjnego z dnia 20 kwietnia 1864 r. na 3 dni aresztu. Odmówił przytem bez wszelkich racyi wezwania świadka. Przeciwko temu orzeczeniu dr. Huber naturalnie wniósł we właściwym terminie skargę podług prawa.

Otóż co do tego wypadku interpelant żąda wyjaśnienia, czy namiestnikowi wiadomą jest ta sprawa, głęboko obrażająca ludność w jej poczuciu prawa i czy dalej wiadomo mu, że starosta z Judenburga już nieraz, przez nadużycie swego urzę-

---

z placu powystawowego. Jest to dość dobrze namalowana rzecz, ma nawet nastrój pory wczesnego wieczoru, ale nie ma w nim subtelniejszej świadomości, że niektóre dalsze plany będą w kolorycie wychodzić inaczej, zaś pierwszy plan w stosunku do dalszych musi być wyraźniejszym itd Słowem, delikatniejsze przejścia uchodzą jego uwagi. Niewiadomo, czy p. Szczepański sam to odczuł, czy mu to kto powiedział. W jednym pejzażu, który zatytułował „Spokój", przedstawił późny zachód słońca. Gorąco żółte niebo odbija się równie gorąco w wodzie, a obie te żółtości przecina czarna wstęga ziemi. Czegoś jednak brak było w tym pejzażu prawdopodobnie spokoju i p. Szczepański wymalował pół przeźroczystego, różowawego anioła z rospostartemi skrzydłami. Tymczasem anioł ten spokoju nie symbolizuje, a robi tylko wrażenie naiwnej pretensyi zrobienia czegoś tajemniczego.

Obrazami, w których tylko ten lub ów szczegół godnym jest zaznaczenia, są „Złożenie do grobu" Brandisa i „Pożegnanie" p. Batowskiego. Pierwszy z nich jest dużem płótnem, robiącem na pierwszy rzut oka wrażenie olbrzymiego, prostokątnego, czarnego plastra. Zdecydowanie jasną plamą jest na nim tylko figura Chrystusa, namalowana licho, płasko i sztywnie. Tak samo sztywnem jest prześcieradło na którem Chrystus złożony. To blacha lakierowana na biało, nie płótno. Sztywne, nieruchome są też figury mężczyzn i kobiet naturalnej wielkości, przedstawionych w obrazie Przytem, pomimo swej nieruchomości, są one teatralne. Tylko kawał nieba w lewej stronie obrazu z wysuwającym się skrawkiem czerwono-żółtego światła świadczy o pewnem poczuciu kolorytu, a ostatnia, osobno trochę stojąca postać Magdaleny, odcina się za pomocą jasnych świateł na brzegach figury t. zw. *Streflichtów* i ma w sobie sporo plastyki. „Pożegnanie" p. Batowskiego, w całości słabe, ma dobrą w rysunku i ruchu postać dziewczyny dającej jeść koniowi rycerza. Zarazem to, co zazwyczaj u p. Batowskiego jest złem, te miliony plamek roztrzepujących koloryt na atomy, to na jedwabnej sukni dziewczyny jest dobrem. Jedwab łamie się w fałdy drobniutkie a ostre i migoce na każdem załamaniu, więc plamkowanie p. Batowskiego tu wyszło na korzyść sukni. Ale jak ono wygląda na innych szczegółach, osobliwie pejzażu? To chyba już samo powinno p. Batowskiego pouczyć, jak i gdzie co należy stosować. To byłoby dla sztuki z korzyścią, tem bardziej, że chodzi o artystę zdolnego, mającego poczucie koloru i umiejącego rysować

„Madonna" p. Kruszewskiego jest dość wdzięcznym obrazem. Przyjemne wrażenie zawdzięcza on kolorytowi spokojnemu, dostrojonemu do spokoju snu w dobrze narysowanej głowie dziecka. Nie można tego jednak powiedzieć o nowej seryi ilustracyj p. Jankowskiego do „Dziadów" Mickiewicza. Wprawdzie nazwa ilustracyi obniża już sama przez się poziom wymagań, kładąc między warunkami wykonania pewną przeciętność, ale mógłby był p. Jankowski mniej wyszukaną, teatralną często fantazyę wynagrodzić lepszym rysunkiem. Dzieci, bawiące się z Gustawem, mają np. stare twarze, a na obrazie przedstawiającym samobójstwo Gustawa, figura tego ostatniego zakrawa na karykaturę w pozie i wyrazie.

Stanisław Womela.

dowego stanowiska, dał powód do uprawnionych skarg?

Pawilon Matejkowski, pozostały po wystawie lwowskiej, sprzedała gmina przedsiębiorcom prywatnym za 6000 zł. Nabywcy przeniosą go na plac Słoneczny i oddadzą na użytek teatru żydowskiego

Sport łyżwiarski. W niedzielę 30 bm. o godzinie 3 z południa urządza Towarzystwo łyżwiarskie na stawach Panieńskich wyścigi krajowe z następującemi nagrodami: W biegu I meta 500 mtr: medale srebrne i bronzowe, w biegu II „omnium“ meta 2000 mtr. nagrody pieniężne 60 k., 20 k. i 10 k. i w biegu III meta 1500 mtr.: medale szczerozłote, srebrne i bronzowe. Wkładki po 3 k. i po 5 k. Powstałe wątpliwości rozstrzyga na miejscu sąd polubowny utworzony pod prezydencyą księcia ordynata Andrzeja Lubomirskiego. Po wyścigach nastąpi już dwukrotnie zapowiadany, a z powodu odwilży odroczony występ Alexandrów, którzy w przejeździe do Petersburga na niedzielę przybycie swe telegraficznie oznajmili.

Kontrkandydata ks Stojałowskiego, socyalistę Żelaszkiewicza, który uwija się obecnie po okręgu wyborczym Łańcut-Nisko, obili mieszkańcy Rudnika tak ciężko, iż musiano go odwieść do szpitala.

Z Buczackiego nam piszą: Dzięki gorliwej troskliwości p. Artura Zaremby Cieleckiego, posła na Sejm krajowy, Kółka rolnicze bardzo pomyślnie się rozwijają w powiecie buczackim.

W tym miesiącu zwiedził je lustrator pan Stanisław Malinowski, który na dniu 12-tym b. m. w szkole w Porchowej miał wykład o uprawie roli, o nawozach zwykłych i sztucznych, o nawożeniu łąk i wapnieniu pól. Na tym wykładzie byli obydwaj księża miejscowi, rządca dóbr, nauczyciel i bardzo licznie zebrani gospodarze porchowscy. Wykład był nadzwyczaj treściwy, popularny i przystępny. Pan Stanisław Malinowski ma dar wymowy, zdrową chłopską logikę i dobiera porównania trafne i z życia wzięte. Słuchaliśmy go z prawdziwą przyjemnością prawie dwie godziny.

Z Cucyłowiec, wsi w powiecie żydaczowskim, oskarża ktoś w *Dile* miejscowego wikarego ks. Łozińskiego o łacinizacyę ruskich dzieci z naruszeniem konkordatu z r. 1863. Tak n. p. miał ks. Łoziński ochrzcić syna Jana Czułowskiego, czeladnika młynarskiego, wyznającego religię według obrządku gr.-kat. Ks. Łoziński uprosił bawiących chwilowo w swych dobrach państwa Aleksandrów Tchórznickich na chrzestnych rodziców dziecka — i ochrzcił je według obrządku rz.-kat. W pół godziny po chrzcie tym opowiadano sobie po wsi, że „kto przejdzie na obrządek rz.-kat., ten może się spodziewać wielkich łask, bo oto nawet pan prezydent stwierdził czynem, że takich ludzi wyżej ceni i niczego im nie odmawia“. To miało się zdarzyć w dniu Trzech Króli. W tydzień później urodziło się dziecko małżonkom Hedzom, Rusinom. Ojciec noworodka miał oświadczyć (tylko niewiadomo komu), że chętnie ochrzciłby swe dziecko podług obrządku gr.-kat., ale „pan rządzca“ i ksiądz polski gniewaliby się za to na niego. Dowiedziawszy się o tem miejscowy paroch, uwiadomił urzędowym rekomendowanym listem ks. Łozińskiego, że nikomu nie udziela pełnomocnictwa do ochrzczenia owego dziecka, a owszem żąda od ks. Łozińskiego zachowania konkordatu. Skutkiem listu miało być to, iż ks. Łoziński dnia 16 b. m. wbrew woli rodziców ochrzcił dziecko podług obrz. rz.-kat.

Byłoby w interesie spokoju publicznego, ażeby ks. wikary Łoziński zabrał głos w sprawie powyższych zarzutów, czynionych mu przez Rusinów w *Dile.*

Jasełka. Z Winnik donoszą nam, że podczas świąt Bożego Narodzenia, odegrała tam młodzież szkolna, w obec licznie zgromadzonej publiczności „Jasełka“. Dobrowolne datki przybyłych na przedstawienie wynosiły 109 zł. za które sprawiono obuwie i ciepłe ubranie dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Z karnawału. Dnia 6-go lutego odbędzie się w sali Klubu pocztowego wieczorek z tańcami urządzony przez podoficerów 30 pułku piechoty.

Walka z orłami. Listonosz francuski nazwiskiem Zefiryn Bartoux, zmęczony długiem przepychaniem się przez zaspy śniegowe, usiadł, aby odpocząć na chwilę na gościńcu z Bonnet do Saint Etiennes. W tej samej chwili rzuciły się na niego dwa orły. Napadnięty bronił się rozpaczliwie potężnym sękatym kijem i już mu się zdawało, że wyszedł cało z imprezy, bo orły odstraszone uderzeniami, wzniosły się wysoko w powietrze, kiedy nagle przyszły im w pomoc dwa nowe orły i tak wszystkie cztery uderzyły na nowo na listonosza. Niebezpieczeństwo stało się groźniejszem, a dosięgło najwyższego punktu wówczas, kiedy listonosz padł na ziemię powalony uderzeniem potężnych skrzydeł któregoś z ptaków. Na szczęście jednak opamiętał się rychło i potężnem uderzeniem laski odpędził jednego orła, który już go miał dzióbnąć w głowę. Kwadrans jeszcze trwała ta walka. Wreszcie orły się zmęczyły czy też nabrały przekonania, że swej ofiary nie zmogą, bo odleciały. Dzielny człowiek odniósł tylko kilka ran od szponów orlich.

Zmarli. W Budapeszcie były minister *a latere* hr. Ludwik Tisza, brat Kolomana, licząc lat 65 wieku. — We Lwowie Franciszek Chrystyan Proksch, właściciel domu komisowego, w 49 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 9, w poł. —3 R., Bar. 774 Spada. Pogoda.

Szczyt roztargnienia.

Profesor (zatrzymując się na ulicy): A do licha! znów coś zapomniałem, ale to gorsze, że nie pamiętam nawet, co właściwie zapomniałem!

Dobry interes.

Arendarz. Wiecie, Iwanie, zróbmy interes. Sprzedajcie mi waszego konia.

Iwan A co mi za niego dacie?

Arendarz. Pieniędzy wam nie dam, bo nie mam, ale dam dwie fury siana.

Iwan. Co mi tam po sianie, jak nie będę miał konia.

Arendarz. Wiecie Iwanie! Aby wam się siano nie popsuło, to wam pożyczę mego konia. Będziecie go tak długo trzymać, dopóki nie zje siana, a potem mi go oddacie.

Repertuar teatru. Dziś we czwartek „Tannhäuser“. W piątek po raz 3-ci „Na miejskim bruku“. W sobotę po południu „Rewizor z Petersburga“. W sobotę wieczorem „Tannhäuser“. W niedzielę wieczorem „Dalibor“. W poniedziałek po raz 1-szy „Szwaczki“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Głosy publiczności.

Poznanka hetmańska. Jak co roku, tak i za rok 1897 kosztem i staraniem JW. hrabstwa Szczęsnych Koziebrodzkich i JW. Hrabiny Gorzeńskiej urządzono w dniu 16 stycznia 1898 drzewko dla dziatwy szkoły tutejszej i obdarowano ją hojnie ciepłem odzieniem, przyborami szkolnemi i łakociami. Za te hojne dary zarząd szkoły składa w imieniu dziatwy serdeczne Bóg zapłać. *Zarząd szkoły.*

Sejm.

(Dokończenie 11 posiedzenia z 26 stycznia.)

We wczorajszej debacie nad adresem przemawiali po p. Okuniewskim jeszcze pp. Adam Jędrzejowicz, Barwiński, Sredniawski, Kramarczyk i komisarz rządowy hr. Łoś. Mowę p. Adama Jędrzejowicza podamy w całości, notujemy zaś tutaj, że p. Barwiński, uznając dobrą wolę Polaków, zaznaczył, że Rusini chcą zgodnie pracować. Tem chętniej godzą się na adres, że jest on wyrazem miłości, hołdu i wdzięczności dla Cesarza, żądania zaś adresu znajdują zupełne uznanie Rusinów. Mówca zaznacza, że koniecznością jest dla nas iść zgodnie, gdyż wiele ważnych spraw oczekuje na załatwienie (oklaski)

Po mowie p. Barwińskiego zażądał głosu komisarz rządowy hr. Łoś i w sposób energiczny odparł zarzuty p. Okuniewskiego. Z niezwykłym naciskiem podniósł, że nieprawdą jest, jakoby relacye namiestnictwa o wyborach były nieprawdziwe, nieprawdą jest, jakoby urzędnicy nadużywali swej władzy. Urzędnicy spełnili swój obowiązek trudny po obywatelsku. Jeżeli wybory tu i ówdzie wywołały rozgoryczenie, to winni ci, którzy nie wahali się doprowadzić do rozlewu krwi. (Oklaski).

Po komisarzu rząd., przemawiał p. Średniawski i powtarzał znane już z licznych wieców i artykułów dziennikarskich utyskiwania ludowców na wrzekome gwałcenie swobód obywatelskich.

Ostatnim mówcą był p. Kramarczyk. Wyszedł on z tego założenia, że pragnąłby, aby adres wyszedł nietylko z Galicyi, ale z całej Polski. Przypomniał, że waśń między ludem a szlachtą zasiał rząd centralistyczno-niemiecki, że w roku 1846 wcisnął w ręce ludu noże! Przypomniał, że w roku 1848 posłowie pierwszego sejmu jechali z troską aby wywalczyć ludom wolność, a dzisiaj Radę państwa sprowadzono do rzędu karczmy pełnej burd. Adres ten jest dowodem, że my umiemy ocenić interesy państwa. Chociaż widzi braki w adresie, sądzi, że nie pora teraz bawić się w drobiazgi, adres powinien być uchwalony jako akt hołdu i wdzięczności, jako akt naszej żywotności! (Oklaski.)

Po mowie p. Kramarczyka, zamknął Marszałek posiedzenie.

* * *

XII. Posiedzenie, 3 sesya, z 27 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył Marszałek o godzinie 10 minut 40.

Po przystąpieniu do porządku dziennego odesłano do komisyi administracyjnej sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia reprezentacyi powiatu Cieszanów na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 40.000 zł. Następnie p. Cieński uzasadniał swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, by co roku lustrował każdą radę powiatową przez swego urzędnika. Urzędnik ten ma zdawać sprawę z takiej lustracyi nietylko Wydziałowi krajowemu, ale i wydziałowi powiatowemu i pełnej radzie powiatowej. Wobec bardzo rozgałęzionej czynności rad powiatowych lustracye takie przyniosłyby niewątpliwą korzyść, zwłaszcza w dziale kasowym i rachunkowości. Na każdej sesyi sejmowej będzie Wydział krajowy zdawał sprawę z tych lustracyj i w ten sposób Sejm będzie miał zawsze obraz czynności władz powiatowych autonomicznych całego kraju.

Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

P. Jabłoński motywował swój wniosek o powiększenie liczby posłów z miast i o przyznanie głosu wirylnego prezesowi Akademii umiejętności w Krakowie i rektorowi Politechniki we Lwowie. W szczególności żąda mówca, aby przyznano osobnych posłów miastom Podgórzu, Bochni, Wieliczce i Wadowicom (obu miastom jednego) Jasłu i Sanokowi, Brzeżanom i Złoczowowi. Wniosek ten podpisali wszyscy ci posłowie, którzy wystąpili ze stronnictwa demokratycznego, a nadto pp. Zoll, Adam Jędrzejowicz, dr. Jordan, ks. Knapiński, dr. Górski, Stanisław Jędrzejowicz, Czecz, Brunicki, Torosiewicz, Paszkowski, Cielecki i Adam Skrzyński.

Uzasadniając wniosek, p. Jabłoński wygłosił dość długą mowę, w której wystąpił przeciw wprowadzeniu 5tej kuryi do Sejmu. Zaczął od cyfr, wykazując, że Galicya pod względem liczby posłów z miast jest w porównaniu do innych krajów upośledzoną. Następnie przeszedł do zasad, które powinny kierować wszelkiemi reformami wyborczemi i oświadczył się za tem, że wytyczną zasadą powinien być nie cenzus podatkowy, ale cenzus inteligencyi, gdyż poseł musi być istotnie zastępcą swoich wyborców, a wyborcy muszą czuć, po co wybierają posła. Następnie atakował mówca wygórowane żądania reformy wyborczej, które pochodzą od garstki wichrzycieli. Do takich żądań należy żądanie utworzenia w Sejmie osławionej 5-tej kuryi. Mówca prosi nakoniec o odesłanie swego wniosku do komisyi reformy wyborczej i wyraża nadzieję, że Sejm, jeżeli nie teraz, to może na przyszły rok po zbadaniu stosunków, uczyni zadość jego żądaniu.

P. Romanowicz zabrał głos celem sprostowania faktu, i rzekł, że musi z oburzeniem odeprzeć twierdzenie p. Jabłońskiego jakoby wniosek o reformę wyborczą podpisała garstka wichrzycieli. Wniosek ten podpisało kilkunastu posłów, ludzi godnych i cieszących się ogólnem zaufaniem.

P. Marszałek oświadcza, że gdyby p. Jabłoński istotnie tak się wyraził jak p. Romanowicz utrzymuje, byłby go przywołał do porządku. P. Jabłoński jednak rzekł tylko, że „żądanie“ utworzenia piątej kuryi wychodzi od garstki wichrzycieli.

Na lewicy powstaje szmer i głosy: „My także „żądaliśmy“ tej reformy“.

Następnie p. Winniczuk uzasadniał swój wniosek o dostarczanie gospodarzom wiejskim, posiadającym bydło rogate, surowicy albo bezpłatnie, albo przynajmniej po cenie znacznie zniżonej. Sprawę tę odesłano do komisyi solnej.

Po załatwieniu tej sprawy podjęto na nowo przerwaną wczoraj debatę adresową.

P. Szczepanowski podniósł na wstępie swej mowy, że bardzo dobrze się stało, iż projekt adresu jest tak umiarkowany, a także dotychczasowa debata adresowa nie wybujała zbytnio. Mamy bowiem wielu nieprzyjaciół, którzy podchwycą każde nasze nierozważne słowo, przekręcą je i nadadzą mu mylne znaczenie. Dobra jest ta wstrzemięźliwość także z tego względu, że zadaniem naszem jest uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, celem pacyfikacyi Monarchii. Debata wczorajsza robiła takie wrażenie, że mowcy nakładają na siebie pewne wędzidło, że czuwają nad tem, aby nie użyć wyrazu nie odpowiadającego sytuacyi, który mógłby być fałszywie tłómaczony. Było też w tej debacie coś niedopowiedzianego. P. Kramarczyk dał wyraz temu, co jest w duszy każdego z nas, a uczynił to z taką prostotą, z taką szczerością, że każdy czuł, iż to był mimowolny wybuch, a nie manewr polityczny. P. Kramarczyk nie zasklepił się jako reprezentant jednej tylko warstwy, pracując od szeregu lat w Sejmie, czuje się on członkiem całego narodu. (Oklaski).

Był jeden głos w toku wczorajszej debaty, który można było uważać za głos opozycyjny, a mianowicie głos p. Średniawskiego. Mowa ta jednak składała się z dwóch części; w jednej krytykował stosunki krajowe, w drugiej wyjaśniał stanowisko stronnictwa ludowego w obec adresu. Otóż zdaniem mowcy krytyka stosunków krajowych należała właściwie do debaty budżetowej, z drugiej zaś części mowy p. Średniawskiego, a zwłaszcza z jej zakończenia, okazuje się, że i stronnictwo ludowe ma pełne poczucie odpowiedzialności politycznej.

„Wywodami p. Okuniewskiego — rzekł p. Szczepanowski — nie będę się bliżej zajmował, chociaż może Izba byłaby mi wdzięczną za to, gdybym mu dał tak zwaną „ciętą“ odpowiedź. Nie będę mu odpowiadał z osobistych powodów, znam bowiem jego i jego rodzinę i mam tę nadzieję, że po różnych ekscentrycznych krokach i przejściach wyrobi się z niego jeszcze użyteczny człowiek. Er wird noch ein Mal weich. (Wesołość).

W Radzie państwa wszyscy bez wyjątku Słowianie, Czesi, Kroaci, Słoweńcy uważają stanowisko posła Okuniewskiego jako ekscentryczne i dziwaczne. Jest atoli wszelka nadzieja, że jeżeli p. Okuniewski nie będzie się bał zgodzić się z innymi, to będzie miał pole do użytecznej pracy. Należy jednak zawsze pamiętać o tem, że parlament nie jest i nie powinien być polem dla pracy negatywnej.

Praca zniszczenia jest niesłychanie łatwa, zniszczyć można w godzinie to, nad czem stulecia pracowały. Parlament, który nie tworzy dzieł pozytywnych, przestaje być parlamentem. Brać się za bary mogą ludzie i bez parlamentu (Wesołość); przecież i armie nieprzyjacielskie wysyłają do siebie parlamentarzy, a ci się nie biją. Parlament powinien być niejako sądem polubownym narodów“.

Przechodząc do wczorajszej mowy p. Dunajewskiego stwierdza p. Szczepanowski, że widać z niej było, iż ten mąż stanu europejskiej sławy, liczy się z każdym wyrazem. To daje dużo do myślenia. Należy pamiętać o tem, że gdy dr. Dunajewski przed ośmiu laty usunął się z naczelnego stanowiska w państwie, nie powiedział ani słowem, dla czego to robi. Milczał przez lat ośm, a to jego milczenie w obec wypadków i katastrof, jakie nawiedziły Austryę, przedstawia się jako najwymowniejszy może czyn jego życia. Z przemowy p. Dunajewskiego poznać można, że działamy wśród niezmiernie wielkich trudności, potrzeba nam więc ogromnego umiarkowania i wielkiej równowagi politycznej; bo tylko przez to możemy poprowadzić do pacyfikacyi. Pięknie powiedział p. Dunajewski, że pomiędzy wolnością a porządkiem powinien istnieć nierozerwalny związek, gdyż wolność bez uszanowania porządku jest swawolą, a porządek bez wolności — niewolą.

Mówca pragnąłby nadto, aby powstał taki sam związek między siłą a prawem — wtedy byłoby lepiej na świecie (oklaski.). Zastanowić musi to, że tak zdecydowany autonomista jak dr. Dunajewski, który przed laty dwudziestukilku podpisał wniosek żądający, ażeby namiestnicy odpowiedzialni byli przed Sejmami, nałożył sobie tak wielką wstrzemięźliwość w omawianiu autonomicznej części adresu. Dziwna to zaiste ironia losu, że ten autonomista z krwi i kości, na stanowisku ministra więcej przyczynił się do wzmocnienia państwa, niż wszyscy centralistyczni ministrowie (oklaski). — Wstrzemięźliwość ta nic nie szkodzi, czego nie powiemy tutaj, to może powiedzieć Koło polskie. Koło polskie może dziś o wiele swobodniej mówić o samorządzie, niż przed laty dwudziestukilku, bo przez te lata złożyło ono egzamin dbałości o interesa państwa.

Zwracając się do Rusinów wezwał ich mówca, aby nie zapominali o tem, iż mamy wspólnych wrogów. Powinni oni pamiętać o Unii Polski z Litwą, która niezliczone razy się psuła, a jednak zawsze naprawiano ją i przetrwała wieki, bo kitem spajającym ją był wspólny wróg obu narodów, najprzód Krzyżak, później Turek i Moskal. W końcu postawił p. Szczepanowski formalny wniosek, ażeby cały adres przyjęto *en bloc.*

Mowę p. Szczepanowskiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

P. Piniński w mowie swojej pomija polityczną treść adresu, którą dostatecznie wyjaśnił p. Dunajewski, zaznacza jeszcze tylko, że adres odpowiada także tradycyjnej polityce naszej delegacyi poselskiej w Wiedniu. Następnie zastanawiał się mówca nad dotychczasową dyskusyą adresową. Co do przemów Średniawskiego i Kramarczyka zgadza się z p. Szczepanowskim, natomiast musi kilka argumentów dodać dla odparcia opozycyjnej mowy p. Okuniewskiego. Poseł ten ma zwyczaj w mowach swoich skakać z przedmiotu na przedmiot, mówi chaotycznie i uważa to za obfitą argumentacyę. Daje np. rzut oka na politykę już nie europejską, ale światową a bezpośrednio potem wytacza jakąś drobiazgową kwestyę już nie powiatową, ale parafialną. Aby z nim polemizować, trzeba sobie do jego mów samemu wprowadzić systematykę. Otóż co do wielkiej polityki, to zapytuje mowca p. Okuniewskiego, co Sejm galicyjski może poradzić na to, żeby Austrya miała większe znaczenie w Chinach lub Rosya na Czarnem morzu?

Przechodząc do polityki krajowej t. j. stosunków polsko rusińskich, p. Okuniewski przyznał, że w adresie jest ustęp bardzo pojednawczy, ale on weń nie wierzy. Na to poradzić nie można. Tu prostuje mówca bałamuctwa historyczne z mowy p. Okuniewskiego a przedewszystkiem zaprzecza, jakoby Polacy mieli z dawien dawna w Galicyi inne warunki rozwoju niż Rusini. Co do kwestyi autonomii nie potrzebuje się p. Okuniewski obawiać, by coś złego stąd dla Rusinów powstało, bo Sejm niejednokrotnie dał już dowody nie tylko tolerancyi (to byłoby za mało), ale tego, że uznaje usprawiedliwione potrzeby narodu ruskiego.

Mówca prosi, aby p. Okuniewski trochę skrupulatniej przeprowadził swoje porównanie Rusinów w Galicyi z Polakami w Prusiech. Co do wyborów, to dziś wszyscy Rusini prawdziwi czują, że tryumf 5-tej kuryi nie przyniósł dla nich żadnych owoców, bo zatarł ideę narodową, a poddał posłów ruskich pod egidę socyalistów. Niech sobie p. Okuniewski przypomni swoje przykre położenie w Wiedniu, kiedy idąc za popędem serca, wyszedł z parlamentu podczas głosowania nad postawieniem Badeniego w stan oskarżenia — ile to musiał się wyrzutów nasłuchać od prowodyrów socyalizmu i innych.

Jeżeli adres nie zadowala wszystkich, to nie dziwota, bo musi być kompromisowy, to zaś nie jest jego wadą, ale zaletą. Łatwo napisać adres czczy bez treści, na który się wszyscy zgodzą, ale tak sprecyzowanego adresu jak nasz, pomimo niektórych swych usterek, możemy sobie powinszować. (Oklaski).

Po p. Pinińskim przemawiał radykał ruski p. Nowakowski i skreślił smutną dolę ludu wiejskiego. Fabryk u nas w kraju nie ma, robota na większych obszarach źle płatna, chłop chciałby pracować, ale niestety nie ma na czem, gdyż ma za mało ziemi. Następnie omawiał p. Nowakowski ostatnie wybory do Rady państwa, swoje aresztowanie, skarżył się na wrzekomą samowolę starostów, ujmował się za aresztowanymi w Przemyślu socyalistami, wreszcie wśród ogólnej wesołości oświadczył, że zapisał się wprawdzie do głosu za adresem, ale nie za tym, który komisya adresowa uchwaliła, tylko za swoim własnym. Jakoż istotnie wydobył z zanadrza arkusz papieru i odczytał ten swój własny projekt adresu, prosząc Izbę, ażeby ten a nie tamten adres uchwaliła. (Wesołość).

Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej.

SPORT.

Pojawiają się już pierwsze jaskółki, zapowiadające zjazdy wyścigowe w formie programów wyścigów w Wiedniu i Budapeszcie. W Wiedniu zamiast 44 dni wyścigów, jak w przeszłym roku, będzie ich tylko 35, a ponieważ w każdym dniu odbyć się ma po 7 biegów, będzie więc razem biegów 245. Terminy dla toru wiedeńskiego wyznaczono następująco:

Zjazd wiosenny: 10, 11, 14, 17, 19, 21, 24, 26, 28 kwietnia, 1 maja, razem dni 10.

Zjazd letni: 24, 26, 29, 30 maja; 2, 4, 5, 7, 9 czerwca, razem dni 9.

Zjazd wrześniowy: 4, 6, 8, 11, 13, 15, 18 20, razem dni 8.

Zjazd październikowy: 16, 18, 20, 23, 25 27, 29, 30, razem dni 8.

W tych 245 biegach w Wiedniu rozdaną będzie w nagrodach suma 1,390.800 koron oraz dwie nagrody honorowe.

*

Zjazd wyścigowy w Kottingbrunn zamiast 13 jak w przeszłym roku, obejmować będzie w bieżącym tylko 9 dni.

*

Na obu więc torach widać dążność do zmniejszenia liczby biegów, przekonano się bowiem, że na taką ich ilość jak n. p. w przeszłym roku jest ostatecznie koni za mało, wskutek czego, w jesieni, biegi bywają słabo obsadzone, a dużo koni wyborowej jakości jest zmęczonych częstem bieganiem, lub zgoła zniszczonych, dla tego też częstokroć w klasycznych biegach figurują miernoty. — Z drugiej strony i publiczności, uczęszczającej na wyścigi i zakładającej się na totalizatorze, już tych wyścigów za dużo, więc mniej uczęszcza i tem samem mniej dochodu dają płatne miejsca i totalizator.

*

W biegach z przeszkodami w Wiedniu i Kottingbrunn widać w tym roku dążność do popierania raczej wytrwałych silnych koni przez przedłużenie met. Także w tym roku więcej biegów z przeszkodami otworzono dla koni wszystkich krajów.

*

Budapeszteński program zapowiada na zjazd wiosenny, letni i jesienny, po 10 dni wyścigów; na wiosnę i w lecie po 7, w jesieni po 6 biegów każdego dnia; razem więc 30 dni wyścigowych, a w nich 200 biegów. Suma nagród wynosi 1.280,500 koron, t. z. 83 tysiące koron więcej niż w przeszłym roku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 stycznia.

(Z.). Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego na giełdzie była haussa akcyi tramwajowych o 20 zlr. Powodem tej ogromnej zwyżki było zawarcie interesu między gminą Wiednia a Bankiem niemieckim w Berlinie i firmą Siemensa o 30-milionową pożyczkę gazową. Jakkolwiek bowiem Magistrat zaprzecza stanowczo, iż przyjął jakiekolwiek zobowiązania w kwestyi tramwajowej, to jednak spekulanci giełdowi nie wierzą temu zaprzeczeniu, lecz pewni są, iż Bank berliński, będący głównym akcyonaryuszem wiedeńskiego tramwaju, musiał, robiąc interes o pożyczkę gazową, upewnić się także co do zezwolenia na wprowadzenie ruchu elektrycznego na liniach tramwajowych. Przypuszczenie to uzasadnia do pewnego stopnia ta okoliczność, iż interes pożyczkowy zrobił Bank berliński w spółce z firmą Siemensa, której specyalnością jest jak wiadomo budowanie tramwajów elektrycznych. Oprócz akcyi tramwajowych uzyskały także znaczną zwyżkę akcye przedsiębiorstw elektrycznych, natomiast inne kategorye papierów były zupełnie zaniedbane.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·60, węgierskie 382 —, Anglobanki 162·75, Uniony 303·50. Bankvereiny 259·50, Länderbanki 218·85, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 296·25, Elbethale 265·—, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 121·90, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 121·15, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75 —, ruble 1·27½.

§ **Z kolei.** Według obwieszczenia umieszczonego w *Gazecie Wiedeńskiej*, rozpisano wnoszenie ofert na wykonanie robót podtorowych, jak niemniej wszystkich robót torowych i nadtorowych dla centralnego dworca kolejowego w Karlsbadzie oraz dla linii łączącej dworzec centralny w Karlsbadzie z busztiehrackim dworcem kolei „Karlsbad-Johanngeorgenstadt“ w Karlsbadzie. Oferty przyjmuje protokół podawczy ministerstwa kolei żelaznych w Wiedniu najpóźniej do 5 lutego b. r. w południe. Bliższe warunki przeglądać można w departamencie XVIII wymienionego ministerstwa i w biurze kierownictwa budowy kolei w Karlsbadzie.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał starszemu werkmistrzowi Hyacyntowi Strejckowi i werkmistrzowi Janowi Banasiowi w Przemyślu srebrny krzyż zasługi z okazyi przeniesienia ich w stan spoczynku.

Wiedeń 27 stycznia. W dobrze poinformowanych kołach tutejszych utrzymują, że rząd nie pozwoli swemu *attaché* w Paryżu stawać przed sądem w procesie Zoli na wypadek gdyby trybunał sądowy zgodził się na żądanie podsądnego i wezwał wszystkich ambasadorów, posłów i *attachés* poselstw w Paryżu. Spodziewają się też, że i inne mocarstwa, posiadające w Paryżu swych reprezentantów podobnież postąpią w tej drażliwej a wyłącznie francuskiej sprawie.

Paryż 27 stycznia. W procesie Zoli stanie minister wojny Billot osobiście przed sądem przysięgłych, ażeby należycie bronić honoru armii francuskiej. Natomiast oficerowie, których wezwania na świadków Zola zażądał, nie stawią się, a przynajmniej dozwolonem im będzie zrzec się świadczenia. Esterhazy'emu polecono, ażeby pod żadnym warunkiem nie jawił się w sali sądowej.

Wiedeń 27 stycznia. Hrabia Kazimierz Badeni zrzekł się godności honorowego prezydenta wystawy jubileuszowej w Wiedniu, którą to godność przyjął był za czasów swej prezydentury.

Salzburg 27 stycznia. Sejm postanowił prosić ministerstwo skarbu o przedłużenie terminu składania fasyj do podatku osobisto-dochodowego, do 15 marca.

Konstantynopol 27 stycznia. Od wczoraj szaleje tu gwałtowna burza, połączona z silną śnieżycą. Na Czarnem morzu rozbiło się wiele statków.

Konstantynopol 27 stycznia. Donoszą tu z Londynu, że rozchwiały się wznowione rokowania posła tureckiego z Anglią o zaciągnięcie pożyczki, opartej na tej kwocie, którą Anglia opłaca Turcyi za posiadanie Cypru.

Berlin 27 stycznia. Do tutejszego „*Local-anzeigera*“ donoszą, że motłoch chiński zamordował w nocy majtka niemieckiego z pancernika „Kaiser“, stojącego na warcie w Tsime, najdalej wysuniętym punkcie niemieckim nad zatoką Kiao-Czau. Wysłano tam wojsko celem ukarania zbrodniarzy.

Przyjechali dnia 27 stycznia. E Rościszewski z Iwonicza. J. Stankowicz z Stanisławowa. Leszek, K. Żeleński, dr A. Krzyżanowski, Ed. Piotrowski i S. Małachowski z Krakowa. Dr. K. Kadan z Rabki Jul. Tustanowski z Oskrzesiniec.

Przyjechali dnia 27 stycznia. R Kiaszek z Pragi. J. Kaszab z Katowic. K. Lipiński z Sanoka. A. Gross z Gródka. J. Mrazek i T. Wróbel z Rymanowa. Fr. Biliński z Skałatu. Dr. J. Pressen z Delatyna. Fr. Sarlay z Preszburga. J. Stange z Wiednia. K. Mościcki z Równego.

Przyjechali dnia 27 stycznia. K. Stiasny z Pragi. K. Madeyski z Mielca. M. Fischer i J. N. Silberfeld z Krakowa. F. Tingler z Opawy. Dr. J. Mazanek z Sasowa. D. Ehrenbrod z Żurawna. Ks. M. Baran z Bzownicy. Dr. Eidelberg z Złoczowa. F. Rayviche z Fiume. H. Bursztyn z Nadwórny. S. Holänder z Krakowa. O. Ritter v. Maneskuf z Michalcza. M. Sobel z Czerniowiec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. do 215 00 ;Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.75 do 97.45

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103. — do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyal 9 50 do —. —. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10

Wiedeń 26 stycznia. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.00, węgierskie akcye kredytowe 382·50, anglobanku 162·50, bankvereiny 252 00, unionbanku 304·00, laenderbanku 218·75, staatsbahny 341.50, lombardy 81.—, elbethale 265 25, akcye tytoniowe 136.00, rima 218.—, alpiny 147.70, renta majowa 102.50, renta koronowa węgierska 99.40, losy tureckie 60·20, marki 58.80, ruble 127.65

12)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy)

Napaść była tak szybka, tak niespodziana, że gdybym nad mojem ramieniem nie dostrzegł czerwonej, wściekłej gniewem twarzy Fresnoya i nie usłyszał chrzęstu szpady, nie byłbym się domyślił, kto mi pchnięcie zadał.

Lecz zmiarkowałem się w porę, a podróżna torba mademoiselle osłoniła mnie przed szpadą tego zdrajcy. Nie miałem czasu mojej wydobyć z pochwy, więc rękojeścią machnąłem go dwakroć po twarzy z taką siłą, że padł na ziemię okrwawiony.

Zaledwie się to stało, kobiety zstąpiły z drabiny i stanęły przy mnie.

— Żywo! — zawołałem na nie — bo nas wezmą!

Chwyciłem pannę za rękę, w chwili właśnie, gdy ze sześciu ludzi wybiegło z po za węgła zamku; przesadziłem z nią płot zagradzający zwierzyniec, a dotarłszy do gęstwiny, która nas zasłaniała od napastników, musiałem jeszcze konie odwiązać, wsadzić na nie mademoiselle i jej służebną i sam wierzchowca dosiąść.

Wszystko to jednak poszło sprawnie i szybko, bo obie zachowały krew zimną. Goniący nas ludzie bali się w gąszcz zapuszczać, nie wiedząc z wielu szpadami do czynienia mieć będą.

Przed wyruszeniem w drogę, przebiłem szpadą wierzchowca Fresnoya, aby temu łotrowi pogoń utrudnić. Popędziłem drogą, którą dotarłem był do zamku po południu — była krótsza, a przytem tę przedstawiała korzyć iż ścigający nas przypuszczali zapewne, iż jechać będziemy inną.

ROZDZIAŁ V.

Droga do Blois.

Dostaliśmy się szczęśliwie na gościniec, a ztamtąd do wsi. Przed oberżą stali już trzej zbirowie, gotowi do drogi. Kazałem im siadać na koń. Usłuchali natychmiast, nie pytając wcale o Fresnoya.

Po chwili pędziliśmy już na drodze do Melle, mając przed sobą Poitiers o mil trzynaście.

Obejrzałem się po za siebie i zdało mi się, że dostrzegam światełka w stronie zamku, lecz nie byłem pewny, czy wzrok mnie nie myli.

W ciągu paru godzin po ucieczce z Chizé doznawałem dziwnego, obcego mi dotychczas uczucia trwogi, każdy odgłos przez wiatr niesiony brałem za tętent goniących nas rumaków lub za chrzęst broni, myśląc wciąż, że czeka nas jeszcze trzy dni męczącej drogi, a choć mademoiselle i jej służebna zachowaniem swojem dawały rękojmię wielkiej wytrwałości i odwagi, przewidywałem jednak tysiące przeszkód i nie ufałem, aby wyprawa nasza się udała.

Zdrada Fresnoya uwolniła mnie wprawdzie od nieznośnego i niebezpiecznego sojusznika, lecz pozbawiła dobrej szpady, której brak miał zapewne dać nam się uczuć dotkliwie. Okolica bowiem, ciągnąca się pomiędzy nami a Loarą, jako pogranicze kraju zajętego przez Hugonotów a z em znajdujących się w rękach Ligi, pustoszona była tak często przez oba stronnictwa, że ją wreszcie pozostawiono na łup rozmaitych grabicieli i opryszków. Włościanie schronili się do miast okolicznych, a w chałupach i na gruntach roztasowali się łotrzy, zbiegowie z obu partyj, grasujący po wsiach w pobliżu Poitiers i grabiący bez pardonu wszystkich podróżnych. Na domiar złego, wedle krążących pogłosek, wojska królewskie, pod księciem Nevers, szły zwolna na południe, tą samą mniej więcej drogą, zaś wyprawa Hugonotów na Niort była o kilka mil przed nami.

Z czterema towarzyszami można się było wprawdzie przedostać przez wszystkie te przeszkody, lecz ja ludzi moich nie byłem pewien, przeciwnie mogłem się po nich spodziewać, że każdej chwili — albo mnie zdradzą, albo też ograbią i zamordują. Starałem się wszelkiemi sposobami ukryć te moje posądzenia przed nimi, a zwłaszcza przed bystrzejszym jeszcze wzrokiem mademoiselle.

Czy to, że zmiarkowała mój brak pewności siebie, czy też sama przez się zaczęła swego postanowienia żałować i na mnie odpowiedzialność za nie strącać, bądź co bądź przybrała znowu w obec mnie ton wzgardliwy, a w oczach jej czytałem budzącą się nieufność.

Okazywała mi na każdym kroku, że mnie poczytuje za awanturnika, płatnego przez jej przyjaciół za odstawienie jej w miejsce bezpieczne i nie uważając za równego, do żadnej niedopuszczała konfidencyi.

To też ilekroć poprawiałem jej strzemię lub też ściągałem popręgi, kazała służebnej trzymać sobie szaty, aby przypadkiem nawet ręka moja nie dotknęła ich skraju. A gdy w Mille, gdzieśmy się zatrzymali na kwadrans, aby dać koniom wytchnienie, przyniosłem wina, zawołała Fanchette i z rąk jej dopiero szklankę wzięła.

Po większej części jechała w masce i obok służebnej. Ta jej wyniosłość i hardość pod jednym względem pożądany odniosła skutek, a mianowicie ludzi moich natchnęła przeświadczeniem o dostojności konwojowanej osoby, oraz wielkim dla niej szacunkiem i obawą, aby jej się nie stało nic złego, bo mogłoby to straszne dla nich następstwa sprowadzić.

Dwom ludziom, zwerbowanym przez Fresnoya, kazałem jechać o parę kroków na przodzie, Łukasza i Jana pozostawiłem w tyle. W ten sposób uniemożliwiłem wszelkie pomiędzy nimi konszachty. Sam chciałem jechać w jednym rzędzie z mademoiselle, dała mi jednak tak jasno do poznania, że moje sąsiedztwo jest jej niemiłem, żem się cofnął, pozostawiając ją w kompanii Fanchette.

Cwałowałem więc na tyłach z moimi zbirami. Na szczęście okolica była prawie pusta, spotykaliśmy tylko zrzadka małe kawalkady szlachty, dążącej do stron bezpieczniejszych, a ci widząc zbójeckie twarze moich ludzi, usuwali się nam z drogi jak najrychlej, z duszą na ramieniu.

Okrążyliśmy Lusignan, w dwie godziny potem, przed oczyma naszemi zamajaczyły wieżyce miasta, leżącego w dolinie, okolonej winogradowemi wzgórzami.

Fanchette odwróciła się na siodle i spytała mnie, czy to jest Poitiers. Odpowiedziałem twierdząco, dodając jednak, że mam powody, dla których wolę nie zatrzymywać się tutaj, ale o milę po za miastem, w znanem mi siole, gdzie była porządna oberża.

— Moja pani dłużej już jechać nie może. Zmęczona, zziębnięta do szpiku kości — rzekła Fanchette szorstko.

— Mam nadzieję — odparłem — że mademoiselle słuszność mi przyzna, gdy racye moje wysłucha.

— Mademoiselle nie życzy sobie wcale ich słyszeć — wtrąciła panna bardzo ostro.

— Sądzę jednak, że wysłuchać ich należy — rzekłem z wielkim szacunkiem — bo to widzi waćpanna...

— Jedno tylko widzę i wiem, że nocować będę w Poitiers — przerwała, ściągając maskę i ukazując twarz zarumienioną gniewem wcale nie dziewiczym.

— Możeby godzinny wypoczynek starczył — prosiłem pokornie.

— Nie starczy! — zawołała porywczo — a zapamiętaj waćpan raz na zawsze, że zbyt wiele sobie ze mną pozwalasz. Jesteś tu po to tylko, aby mnie eskortować i łotrów tych w ryzie trzymać. Na przyszłość ogranicz się waść na ścisłem wypełnianiu obowiązku.

— Chciałem we wszystkiem być posłuszny sługą waćpanny — odrzekłem, tłumiąc gniew, który w piersi mej wzbierał — ponieważ jednak pierwszym moim obowiązkiem jest myśleć o bezpieczeństwie waćpanny, zdecydowany jestem nie zaniechać niczego w tym celu. Zastanów-że się waćpanna, że ci co nas zapewne ścigają, dotrą na noc do Poitiers, całe miasto przetrzęsą i nas pochwycą. Dlatego to, mademoiselle, nocować w Poitiers nie możemy.

— Czy śmiesz waść!.. — krzyknęła, patrząc mi w oczy z oburzeniem.

— Śmiem obowiązek mój spełniać — podchwyciłem — a że mógłbym być ojcem waćpanny, że nie mam nic do stracenia — bo inaczej nie widziałabyś mnie tutaj—więc nie dbam co o mnie waćpanna mówisz lub myślisz, bylem spełnił, com przedsięwziął i oddał cię bezpiecznie w ręce twych przyjaciół. Dość już tych słów. Stoimy u wrót miasta. Pozwoli waćpanna, że jechać będę z nią rzędem — to mniej uwagi zwróci.

Nie czekając na pozwolenie, któregoby mi zapewne nie dała, zaciąłem konia i zrównałem się z panną, skinąwszy na Fanchette, aby jechała po za nami. Służebna usłuchała z widocznem jednak oburzeniem; mademoiselle zmiażdżywszy mnie wzrokiem groźnym, oglądała się naokoło, jak gdyby chcąc wezwać pomocy przechodniów, zaniechała jednak tego zamiaru i syknąwszy przez zaciśnięte zęby: „Zuchwalec!“ włożyła znowu maskę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.